PRAD 1935

IV

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 28 KWIECIEŃ 1935 ROK 22

SPIS RZECZY.

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN :: :: :: :: :: :: :: UNIWERSYTET

Ks. Dr. JAN PIWOWARCZYK
Kraków.

Ferment wsi.

W rozwoju katolickiej myśli społecznej i katolickiej praktyki społecznej w Polsce jest pewna jednostronność. Jej zainteresowania szły dotąd głównie — w pewnych okresach nawet wyłącznie — w kierunku warstwy robotniczej. Poza wyjątkami, (które prawie na palcach można wyliczyć) wszyscy teoretycy i praktycy katolicko-społeczni w Polsce zajmowali się kwestją robotniczą, natomiast bardzo mało uwagi poświęcali zagadnieniom wsi, mianowicie włościaństwu, chłopom. Było to zrozumiałe i wytłumaczone w pewnym czasie, dziś jest niezrozumiałe, a nadto — zgubne. Zrozumiałe było z tego powodu, że katolicyzm naszego włościaństwa zabezpieczał je przez pewien czas przed kierunkami antykatolickiemi, gdy natomiast warstwa robotnicza — z różnych przyczyn — narażona była w szczególniejszy sposób na działanie wpływy tak wybitnie antyspołecznego i antyreligijnego kierunku, jak socjalizm. Dłużej jednak nie można tolerować tej jednostronności katolickiego ruchu społecznego. Już dziś bowiem widzimy zgubne jej skutki. Oto 75% ludności państwa pozbawione są przewodniej myśli społecznej Kościoła i od szeregu lat przechodzą ferment niebezpieczny, który się pogłębił straszliwie i rozszerzył dzięki t. zw. kryzysowi gospodarczemu lat ostatnich. Łudzą się ci, którzy sądzą, że znane przywiązanie mas chłopskich do Kościoła i do praktyk religijnych, że samo, choćby najgorliwsze, duszpasterstwo ściśle pojęte, zdoła te masy utrzymać przy katolickim ideale społecznym. Pozbawione bowiem wskazówek i kierownictwa w sprawach, które im najwięcej dokuczają, w zagadnieniach najbardziej palących, pójdą za głosem tych, którzy im tych wskazań udzielają i którzy niemi w sprawach społeczno-gospodarczych zechcą pokierować. Sprawy bowiem zaszły tak daleko, że dziś w Polsce mamy na wsi jakby nowe — bodaj czy nie groźniejsze

od oryginału — wydanie „ruchu ludowego” z przed lat 20, 30. Myślę przedewszystkiem o Małopolsce i b. Kongresówce.

Niebezpieczeństwa fermentu wsi nie zmniejsza fakt, że nie występuje z taką siłą na terenie b. zaboru niemieckiego. Doświadczenia lat ostatnich uczą, że wieś w tej połaci kraju nie tworzy nowych form i nowych sił ruchu wiejskiego, ale gotowe przyjmuje z Małopolski lub z b. Kongresówki. Mam na myśli polityczną organizację chłopską. Wielkopolska przyjęła ją gotową z Małopolski („Piast”) lub z b. Kongresówki („Wyzwolenie”).

Trzeba się zbliska przypatrzeć temu fermentowi wsi. Zacznijmy od jego objawów.

Wypadnie nam tutaj odróżnić ferment potrójny: społeczny, kulturalno-moralny i polityczny.

Ferment społeczny wsi polega na izolacji włościaństwa od innych warstw społecznych, która przybiera charakter coraz wyraźniejszej klasowości. Dawniej wieś dzieliła społeczeństwo na „panów” i „chłopów”. Dziś umie już „panów” różniczkować. Dziś już wie, że prócz ziemiaństwa są jeszcze „panowie” ze świata urzędniczego i z wielkiego przemysłu. Klasowość chłopstwa wyraża się nietylko niechęcią do ziemiaństwa, która nie osłabła, ale raczej się wzmogła (na skutek kursu politycznego, przyjętego przez partję konserwatywną), lecz także niechęcią do przemysłowców, do czego walnie się przyczyniła rozdmuchana, a niezałatwiona, sprawa karteli. Człowiek z miasta może nie uwierzy, a jednak tak jest, że dziś w najlichszej wiejskiej chałupie rzuca się przekleństwa na te egzotycznie brzmiące kartele i na przemysł.

Chłop czuje się dziś otoczonym niechęcią innych warstw, przestał wierzyć w ich społeczne uczucia, zamyka się w kole chłopów i w stosunku do reszty narodu odgradaza się albo niechęcią (jak do ziemiaństwa i do przemysłowców, wogóle „burżujów”), albo obojętnością (jak do robotników).

Z innych powodów szczególną niechęcią darzy dziś chłop nauczycielstwo; oczywiście ze względów politycznych. Było wielką lekkomyślnością naszych władz, kiedy się zdecydowały uczynić z nauczycielstwa swoje narzędzie do walki politycznej z organizacjami chłopskiemi (przy wyborach gminnych, parlamentar-

nych i t. p.). Skutkiem tego bowiem szkoła stała się w wielu wsiach przedmiotem niechęci, posuwanej nieraz aż do aktów gwałtu w stosunku do nauczycielstwa.

Nie jest najlepszym także stosunek do duchowieństwa. Dobry jest tam, gdzie ksiądz załatwił najdrażliwszą sprawę swego urzędu, „iura stolae", a w stosunku do biedy wsi zajął stanowisko życzliwości współczującej i skorej do udzielania pomocy bez angażowania się w wir politycznych walk. Chłop nie chce, by się ksiądz mieszał w polityczne antagonizmy kraju. Chce tylko tego, by mu udzielił pomocy w jego słusznej walce o lepsze warunki życia. Przynajmniej pomocy materjalnej.

Jest to jedna strona fermentu społecznego, negatywna. Pożytecznym jego objawem jest wiara w zbawcze skutki jednolitej organizacji chłopskiej, czyli w „zjednoczenie wsi", jak brzmi utarte i popularne określenie. Chłop jest przekonany i wierzy święcie w to, że trzeba i wystarczy, by się chłopi złączyli w jednej organizacji, a nędza wsi zniknie. Tkwi w tem zarówno niechęć do innych warstw społecznych, jak i wiara w liczbę, właściwa wszystkim chyba ruchom ludowym, masowym. Powszechnie wiadomo, że złączenie się trzech stronnictw: „Chłopskiego", „Piasta" i „Wyzwolenia" — w jedno „Stronnictwo Ludowe" dokonało się przy rezerwie leaderów tych trzech partyj, a pod naciskiem mas z dołu. I dotąd tym tylko naciskiem się trzyma.

Na wsi zniknęły dawne podziały na takich lub owakich chłopów. Zapanowała solidarność, łącząca małorolnego, siedzącego na $^1/_2$ morga pola, z właścicielem 20 morgów. Zniknęły też walki między „piastowcami", a „wyzwoleńcami". (W ostatnich miesiącach odżywają na tle nieporozumień między przywódcami, zawodowymi politykami). Są wsie, w których solidarność chłopska manifestuje się np. takiemi objawami, jak bojkot wyborów do rady gminnej, przeprowadzony prawie w 100%.

Ferment wsi zjawia się także w dziedzinie kulturalno-moralnej. I tu jest może najgłębszy, najbardziej zagadkowy i najbardziej skomplikowany.

Chłop dzisiejszy nie jest chłopem z sielanki Brodzińskiego, lub z „Halki", chłopem, któremu życie na tem upływa, że po

ciężkiej pracy tygodniowej wzdycha za wypoczynkiem niedzielnym („po nieszporach przy niedzieli),— ani reymontowskim chłopem, dla którego grunt, chałupa i chudoba cały świat stanowią. Człowiek z miasta nawet nie przeczuwa, jaki się przełom dokonał ostatnio w duszy chłopa, przełom kulturalno-moralny. Chłop dzisiejszy patrzy na swoich dziadów z pewną pogardą, a przynajmniej lekceważeniem. Określa ich mianem „duszy pańszczyźnianej". Jak w innych warstwach, jak w całem społeczeństwie, tak i na wsi zrodziła się sprawa wychowania „nowego" człowieka, t. j. „nowego chłopa". W tym kierunku pracują zwłaszcza stowarzyszenia młodzieży wiejskiej (Wici", „Znicz" i in.) i „uniwersytety ludowe". A jakie jest zrozumienie wsi dla tej nowej pracy, niech świadczy fakt, że jeden z tych uniwersytetów ufundował chłop, zapisując majątek kilkunastomorgowy na ten cel. Chłop czuje, że nowe warunki wymagają nowego człowieka i że tego nowego człowieka trzeba wychować. Pracują nad tem różne czynniki, przedewszystkiem zaś wspomniane stowarzyszenia młodzieży. Nigdzie tak często nie spotyka się tego wyrażenia „nowy chłop", „nowa wieś" — jak w pismach tych organizacyj, i ono też stanowi wyrażenie najczęściej używane na ich zebraniach, kursach, zjazdach. Jest to moment niezmiernej wagi. Z niego bowiem wyrasta całkiem nowy, zagadkowy problem — „młodej wsi".

W jakim kierunku zmierza ten prąd kulturalny?

Wyróżnić w nim trzeba dwa nurty, które się z sobą łączą i współdziałają. Jeden, który formuje duchowo jednostkę, i drugi, który urabia masę. Pierwszy podejmuje walkę z „autorytetami", a wychowuje „dumę chłopską". Przestrzega więc chłopa przed „czapkowaniem" i całowaniem „panów" i księży po rękach. Każe mu się nosić prosto, być dumnym z tego, że jest „żywicielem narodu", i żądać praw, które mu się z tego tytułu należą. Drugi chce masę tak wychowanych jednostek skupić w jedną organizację, przy jej pomocy usunąć bankrutujący ustrój, a stworzyć nowy odpowiadajacy „chłopskiemu" charakterowi Polski. Są nawet próby — wcale ciekawe — rozwiązania problemu tego nowego ustroju (np. „Agraryzm" Miłkowskiego).

Ten ideał kulturalny chłopa i ruchu chłopskiego potrąca rekoszetem, a nawet wprost, o religję i Kościół. Zresztą stworzenie ideału kulturalnego jest rzeczą niemożliwą bez załatwienia się z religją. „Walka z autorytetami", system „przodownictwa", hasło „dumy chłopskiej" (terminy rozpowszechnione w ruchu „młodej wsi") wyradza się często w walkę, nietylko z duchowieństwem, niewiernem swemu powołaniu, ale z samym Kościołem, jako tradycyjnym ośrodkiem autorytetu moralno-społecznego, nawet z religją. Są w organizacji „Wici" koła, propagujące kult bogów słowiańskich. Są tam czynniki nauczające, że „prawdziwa religja", to religja, pozbawiona dogmatów i obrzędów, a polegająca na wyczuwaniu „związku człowieka (chłopa) z tajnemi siłami przyrody". Na zebraniach młodzieży poddaje się krytyce instytucję spowiedzi, sakrament małżeństwa i t. p.

Również i drugi nurt wchodzi często w konflikt z religją. Na podstawie tendencyjnie ujętej historji chłopów i na podstawie naciągań wypadków bieżących lub uogólnień faktów prawdziwych dochodzi się do poglądu, że Kościół trzyma z „panami", że się sprzeciwia kulturalnemu podniesieniu wsi, że broni „obszarników" przed reformą rolną i t. p.

Prąd ten nie ma jeszcze charakteru masowego. Na pewnych jednak terenach (w środkowej Małopolsce, w powiatach centralnej Kongresówki) zdołał skupić w niektórych wsiach najruchliwsze, najbardziej samodzielne i aktywne jednostki, zwłaszcza z młodego pokolenia. Łudziłby się ten, ktoby sądził, że to bagatela. Doświadczenie uczy, że w decydujących chwilach o kierunku wydarzeń decyduje, nie chwiejąca się masa, ale parę skrystalizowanych duchowo jednostek. Wystarczy, że w każdej wsi będzie dwuch, trzech takich „przodowników"; ci poprowadzą masę, a nie przeciwnie.

Wreszcie — ferment polityczny.

Wieś polska różni się od wsi zachodnio-europejskiej (niemieckiej, francuskiej, belgijskiej), przedewszystkiem przerostem pierwiastka politycznego na niekorzyść społecznego. Chłop polski ciągle jest przekonany, że rząd może zrobić wszystko i za wszystko rząd odpowiada. Gdy chłop niemiecki lub belgijski umie spro-

wadzić swoje żądania polityczne do właściwych granic, a główną nadzieję pokłada w rozwoju spółdzielczości i oświaty, nasz polski chłop nie dowierza spółdzielczości i oświacie, natomiast wzrok ma utkwiony w Warszawie i z Warszawy czeka zbawienia. Jest to skutkiem złego nastawienia „ruchu ludowego” w jego początkach. Zarówno ks. Stojałowski z b. Galicji, jak „zaraniarze” w b. Kongresówce byli przedewszystkiem politykami, a nie działaczami oświatowymi i ekonomicznymi. Do tego faktu dołączył się obecnie jeszcze drugi. Wieś czuje, że jej nędza przybrała takie już formy i rozmiary, że sama, o własnych siłach, nie potrafi jej usunąć i dlatego jej uwagę pochłania zagadnienie rządów w państwie. Pochłania zaś tak dalece, że przesłania jej te możliwości ulżenia losowi, które jej jeszcze pozostały i które mogłaby wyzyskać. Skutkiem tego instytucje oświatowe na wsi (czytelnie, bibljoteki i t. d.) nie przyciągają większych mas ludności, a spółdzielnie „leżą”. Sklepy „kółek rolniczych” wydzierżawia się za czynszem osobom prywatnym, „kasy Stefczyka” zaś (zresztą już nie zwiny wsi) zamykają swoje czynności. Za to „polityka” cieszy się powodzeniem, jakiego na wsi dawno nie zaznała. Znam wypadki, że, kiedy ogłoszono wiec Stronnictwa Ludowego, w przeddzień szli chłopi, lub jechali na wozach całemi masami. W oznaczonym dniu zjawiało się nieraz po kilkanaście tysięcy chłopów, którzy o suchym chlebie szli całemi milami na ten wiec.

Zainteresowanie chłopów polityką spoczywa głównie na dwóch punktach: jednolitości organizacji chłopskiej i opozycji w stosunku do rządu. Chłop wierzy tylko w „swoją”, „chłopską”, organizację, t. j. w Stronnictwo Ludowe i zazdrośnie strzeże jego spoistości. Dawno już pękłoby to stronnictwo kierowane przez kilka grup skłóconych między sobą, gdyby nie nacisk z dołu.

Stosunek mas do rządu jest zdecydowanie negatywny. Tak samo stosunek do B. B. Wszystkie usiłowania sfer rządowych, by stworzyć własny ruch chłopski, lub przynajmniej własną partję chłopską, spełzy na niczem. Podejmowane tu i ówdzie próby kończą się zawsze tem, że do tych rządowych partyjek przywykają z pośród chłopstwa jednostki, albo skompromitowane w jakiś sposób i dlatego wyobcowane ze społeczeństwa chłopskiego, albo

takie, które chcą zrobić interes. Formalne wrzenie ogarnia wieś, gdy te jednostki potem taki interes robią. Na wzrost nastrojów opozycyjnych wpływa również taktyka zastosowana przez niektórych starostów przy wyborach gminnych... Wyniki wyborów ogłaszane przez prasę rządową nie odpowiadają rzeczywistości. Wieś o tem wie i to ją jeszcze gorzej usposabia do rządu. Gazety rządowe mylą się, malując w jasnych kolorach stosunek wsi do administracji. Stosunek ten można określić jako — bunt w permanencji. Jeszcze gorzej jest, że ten nastrój przenosi chłop na swój stosunek do państwa. Coraz częściej spotyka się porównania z państwami zaborczemi, Austrją i Rosją. Porównania na niekorzyść Polski.

Jeden z wybitnych przedstawicieli obozu rządowego, gdym mu zwracał uwagę na ten polityczny ferment, powiedział mi słowa nie do pojęcia: — Niech fermentują! Wieś nigdy nie zrobi rewolucji!

Wieś nie zrobi rewolucji? Być może, choć — kto wie! Powiem słowo, które może przerazić, ale które jest prawdziwe: Są wsie, w których się mówi o setnej „rocznicy roku 46".

Przypuśćmy jednak, że wieś rewolucji nie zrobi! Są rzeczy gorsze od rewolucji. A do nich zaliczam obecny ferment, polegający na tem, że wieś huczy od buntu, a równocześnie czuje swoją bezsilność. W takim stanie rzeczy, rodzą się takie wydarzenia, jak krwawe rozruchy w pewnych powiatach Małopolski późną wiosną r. 1933. Rozruchy ani celowe, ani skuteczne. Ale za to krwawe. Cenzura nie pozwoliła wówczas, w dobrze zrozumiałym interesie państwa, na szczegółowe sprawozdania prasowe z tych rozruchów. Dlatego szersza opinja nie ma dotąd pojęcia o nich.

Jakież są przyczyny tego potrójnego fermentu?

Tkwią one naprzód w dziedzinie gospodarczej. Trzeba jednak odróżnić tutaj dwa ich rodzaje: gospodarcze przyczyny konjunkturalne, przejściowe, i przyczyny trwałe.

Po paru latach względnego dobrobytu zaczęła się przed jakiemi 5 laty fatalna dla rolnictwa konjunktura. Stanowi ją tyle razy omawiane zjawisko rozpiętości „nożyc" cen na płody rolne

i przemysłowe. Chłop sprzedaje swój towar po cenach niesłychanie niskich, a towar przemysłowy (naftę, sól, ubranie, żelazo, cement i t. d.) kupuje po cenach bardzo wysokich. Grozę jego położenia powiększa jeszcze zadłużenie. Kredyt, zaciągnięty przez niego w okresie wyższych cen rolnych, teraz przy ich spadku właściwie wzrósł; skutkiem tego nie stać go nieraz nawet na opłacanie procentów, nie mówiąc o amortyzacji, która jest dziś fikcją. W okresach biedy radził sobie chłop biedny udając się za zarobkiem do miasta, lub do fabryki, wreszcie emigrując do Francji, lub za morze. Zastój przemysłowy w Polsce odebrał mu tę możność. Mało tego! Na wieś ściągają masy bezrobotnych, którzy szukają „kąta" u swoich krewnych. Przy najgorszej, jaka dotąd była, konjunkturze wieś musi dziś wyżywić liczbę ludności daleko większą, niż w okresie dobrobytu. Prawdziwe dno nędzy.

Ale kryzys zaczął się przed paroma laty, a wieś już przedtem „fermentowała", „fermentowała" zawsze za naszej pamięci. Prócz przyczyn zatem konjunkturalnych muszą być jeszcze przyczyny trwałe. I tak jest w istocie.

Te trwałe przyczyny gospodarcze fermentu wsi sprowadzają się do wadliwości ustroju własności rolnej. Jakże on wygląda? W r. 1926 własność rolna wynosiła ponad 30 miljonów hektarów, a dzieliła się między 3.261.909 samodzielnych gospodarstw. Dzieliła się zaś w ten sposób, że było 2.110.609 (a więc $^2/_3$ ogólnej cyfry) gospodarstw, posiadających poniżej 5 ha i że te $^2/_3$ gospodarstw miało razem ziemi zaledwie 4.506.170 ha. Było natomiast 18.916 gospodarstw posiadających powyżej 100 ha i te 18 tysięcy gospodarstw zajmowały 13.589.177 ha.

Zwolennicy utrzymania tego ustroju rolnego bronią się takiemi argumentami: wielkie gospodarstwa dają zatrudnienie masom ludzi, wielkie gospodarstwa sprzyjają aprowizacji kraju lepiej niż małe. Są to argumenty, których nie można lekceważyć. Istotnie zarobek z „pańskiego" przyniesiony do domu przez dzieci, które spowodu szczupłości własnego gospodarstwa nie miałyby co na niem robić i nicby nie zarobiły, nie jest do pogardzenia. Wielkie gospodarstwa rolne z pewnych punktów widzenia lepiej zabezpieczają aprowizację miast (w zakresie produkcji zbożowej). Ale zmiana w ustroju

rolnym przez podział latyfundjów uczyni zbędnem szukanie zarobku na „pańskiem” i dzieci wieśniacze zatrudni bardziej produkcyjnie na gospodarstwie ich ojca. Wyższość zaś wielkich gospodarstw nad małemi w zakresie produkcji zbożowej równoważy niewątpliwa wyższość małych nad wielkiemi w produkcji hodowlanej.

Wreszcie popatrzmy na obecny ustrój własności rolnej z punktu widzenia psychologji i trochę — etyki społecznej. Jest psychologicznie zrozumiałem, że się chłop musi na ten ustrój boczyć. Na swoich paru morgach (czasem na $^1/_2$ morga) musi wyżywić swoją — najczęściej bardzo liczną — rodzinę. Czasem chciałby posłać dziecko do „szkół”, lub przynajmniej dać do „terminu”. Nie potrafi. Tymczasem codziennie widzi, że ten „pan”, który siedzi na paruset morgach, ma do utrzymania mniej liczną, czasem bardzo szczupłą liczebnie, rodzinę. Nie dziwmy się rozgoryczeniu chłopa z tego powodu. I nie potępiajmy ryczałtem każdego wołania o nowy, sprawiedliwszy społecznie ustrój rolny!

Do niezadowolenia z gospodarczych warunków życia dołącza się — jako druga przyczyna fermentu — kulturalno - moralne przebudzenie się wsi. Już raz miałem sposobność zwrócić uwagę na to, że chłop dzisiejszy nie jest chłopem Anczyca, nawet chłopem z przed lat 30. Przebudziła się wieś, t. j. uświadomiła sobie swoją rolę i swoje prawa. Uświadomiła sobie ważność swojej funkcji społecznej i swoje potrzeby, godne tej funkcji. Co na to przebudzenie wpłynęło? Niewątpliwie wzrost oświaty (książka, gazeta, szkoła). Ale też i takie czynniki, jak wojenne przeżycia chłopa i powojenna demokratyzacja. Te czynniki otworzyły oczy chłopu; przejrzał i zobaczył, że spełnia niezmiernie ważną funkcję w społeczeństwie, że wieś jest „żywicielem narodu”, a w czasie wojny ona jest jego „obrońcą” przed wrogiem. Małoż to oświadczeń rządowych na ten temat nasłuchał się lub naczytał chłop w wolnej Polsce?

Przyszły lata pewnego dobrobytu wsi. Niezawsze umiała wieś wykorzystać tę konjunkturę z trwałym pożytkiem dla siebie. Dotąd jeszcze ze zgorszeniem wspominają ludzie w mieście te czasy, wypominając wiejskim dziewczętom, że swoje oszczędności

obracały na zakupno jedwabnych pończoch. Było to niewątpliwie marnotrawstwo grosza i karygodna lekkomyślność. Jednak kto, jak kto, ale nasze miasta nie mają czystego sumienia w zakresie luksusu. Okres dobrobytu wsi po wojnie podniósł na wsi stopę życiową i wzbudził nawet dość duże potrzeby kulturalne. Pojawiła się dążność do ulepszenia techniki rolnej, do podniesienia hodowli, do stawiania lepszych zabudowań, dążność do oświaty, do kształcenia dzieci i t. d. Chłop zaczął nawet gustować w kulturze. W ostatnich latach dokonało się gruntowne załamanie się tego dobrobytu wsi. I przyszło nagle. Spowodowało też fatalne następstwa. Przebudzona do kultury wieś ujrzała się nagle pozbawiona nie już kulturalnych, ale nieraz prymitywnych warunków życia. Kulturalny obraz dzisiejszej wsi jest czarny.

Stwierdzamy zupełny prawie upadek oświaty. Wieś nie czyta ani książek, ani gazet. Znam w powiecie wadowickim wieś dość rozbudzoną kulturalnie; liczy jakie 200 rodzin, około 1 tysiąca mieszkańców. Wśród ludności chłopskiej rozchodzi się około 10—12 numerów paru tygodników (Dzwon niedzielny", „Przewodnik katolicki", „Piast"). Książek wcale się nie czyta. Dlaczego? Nie z lenistwa lub niechęci do słowa drukowanego. Przeciwnie. Stare rozlatujące się kalendarze zlepia się i zszywa na nowo i wędrują od chałupy do chałupy. Wieś nie ma pieniędzy na książki i gazety, bo nie ma na rzeczy bardziej potrzebne do życia. Nie ma na naftę, na sól, na cukier, na mydło na zapałki, na ubranie. To co nazywamy „sposobem życia", zeszło na poziom najniższy. Mleko i masło stały się przysmakiem niedostępnym na wsi nawet dla dzieci; wywozi się je do miasta, byle tylko jakiś grosz na najkonieczniejsze potrzeby zdobyć. Jadąc wieczorem jesiennym lub zimowym przez wieś rzadko spotykamy światło w oknach. Wieś wymarła? Nie, tylko brak pieniędzy na naftę sprawia, że wogóle nie świecą. Pojawia się, zwłaszcza wśród ludności góralskiej, nawrót do dawnych sposobów oświetlania — łuczywem smolnem i do zastępowania zapałek hubką i krzesiwem. Rzecz jasna, że w tych warunkach spadła i kultura rolna. Kto dziś na wsi sprowadza nawozy sztuczne, maszyny odnawia, lub wymienia zboże nasienne? Tylko nieliczni rolnicy.

Dwa więc zjawiska górują dziś nad wsią: jej przebudzenie kulturalne i jej nędza idąca tak daleko, że ludność skazuje na stan jakiejś wegetacji zaledwie, a czasem i głodu. I one stwarzają niebezpieczny ferment.

Mówiąc o tym fermencie, mamy na myśli najczęściej gospodarzy. Nie on jednak jest najniebezpieczniejszy. Najniebezpieczniejszy jest ferment — jak się go nazywa — „młodej wsi", młodej generacji chłopskiej, która ma inne, niż „starzy" zainteresowania, inne potrzeby i inne stawia postulaty.

Jest to osobny problem — chłopska młodzież. Każdy z nich umie czytać i pisać, każdy z nich wie o kinie i o radjo, każdy z nich czuje (czasem przecenia) swoją wartość, nosi głowę do góry, każdy z nich ma pojęcie o wartości rolnictwa w społeczeństwie i równocześnie o jego brakach. Jeśli mówimy o kulturalnem przebudzeniu się wsi, to myślimy przedewszystkiem o tych młodych. I jeszcze jedna cecha daje się w tej generacji młodych zauważyć: lekceważenia „starszych". Opowiadał mi niedawno jeden z inteligentnych i ideowych działaczy wiejskich, że ci „młodzi" dziś w żywe oczy urągają „starym". Ich obwiniają za wszystko złe, które na wieś spadło. I potępiają wszystko, co „starzy" jeszcze szanują. I grożą, że, kiedy oni dostaną się do głosu, zrobią „porządek".

Działają na wsi dzisiaj (prócz K. S. M., które unikają tych zagadnień) dwa typy organizacyj: jedne prorządowe („Siew" w b. Galicji, „Koła Młodzieży Wiejskiej" przy M. T. R., „Młodzież Ludowa", — wszystkie dziś formalnie sfuzjonowane i „ludowcowe" („Wici" i „Znicz"). Pierwsze rozporządzają poparciem władz, subwencjami i pomocą urzędowej inteligencji (zwłaszcza nauczycielstwa). Drugie — stoją ofiarnością sympatyków ruchu i — na pewnych terenach — znakomitą metodyką pracy. Ta druga organizacja (zwłaszcza „Wici") jest mocno radykalna, czasem także antykatolicka. Ale i pierwsza, prorządowa, nie jest pozbawiona pewnego radykalizmu. Pochodzi to stąd, że na jej czele stoi szereg starszych przywódców, którzy hołdują dawnym lewicowo-liberalnym poglądom (pokazała to m. in. słynna „konferencja łowicka" w r. 1930). Nieraz zatraca się granica między

jedną, a drugą organizacją. Boć „Wici” gdzieniegdzie nawiązały już dobre stosunki z władzami, a znów „Siew” dość często zajmuje krytyczne stanowisko w stosunku do rządu. Działalność tych dwuch organizacyj — prócz oświatowego kierunku — zmierza ku wychowaniu „nowego człowieka” na wsi. A ten „nowy człowiek” streszcza się w ideologji „dumy chłopskiej” i klasowości.

Doniosłą rolę gra tutaj także — wiejska młodzież kształcąca się, która musiała przerwać studja gimnazjalne lub wyższe. Prowadzi żywot żałosny. Sposobiła się do książki, a wydarzenia skazały ją do wideł. Zakosztowała kultury, a musi się bez niej obchodzić. Ogarnia ją rozgoryczenie, niechęć do całego świata, przedewszystkiem do warstw zamożnych. I zaczyna się palić w tych młodych głowach. Nasuwają się jej nawet komunistyczne sympatje i te sympatje od niej idą po chatach... Jeden z moich znajomych gawędził z chłopami o niewoli, jaka panuje w bolszewickiej Rosji, bo któryś z nich ten temat poruszył. Odmalował im całą gehennę życia w sowietach, a więc i zniszczenie prywatnej własności i kolektywizację rolnictwa. Myślał, że wszystkich zraził do bolszewizmu. Gdzietam! Jeden ze słuchaczy rzekł mu ponuro: — A niechby przyszli i ci bolszewicy, niechby mi zabrali moją ziemię (miał mórg pola), byle się zajęli mojemi dziećmi (miał ich 7-oro)... Mój informator zapewniał, że to był posiew, rzucony przez akademika, który wrócił na wieś, nie mogąc się kształcić. Bardzo możliwe.

Oto objawy i źródła fermentu, który obecnie przechodzi wieś polska, głównie na terenie Małopolski i b. Kongresówki. Pozostaje nam jeszcze teraz wysnuć pewne wnioski, zwłaszcza wnioski dla katolickiego ruchu społecznego.

1. Nasuwa się pewna analogja między obecnym fermentem, a t. zw. ruchem ludowym w Polsce przed 30 lub 40 laty. Czysto negatywne nastawienie katolickich czynników do ruchu ludowego wówczas spowodowało jego zejście na tory radykalizmu społecznego i jego wyjałowienie religijne, jeśli nie nawet antykatolickie nastawienie. Obojętność katolickich czynników dzisiaj wobec nędzy wsi i wobec jej fermentu przyniesie niewątpliwie ten sam rezultat; jeszcze więc jedna generacja chłopska byłaby dla kato-

licyzmu stracona. Byłaby to szkoda niepowetowana, a czemby to groziło na przyszłość, uczy historja ostatnich lat Hiszpanji. Nie było w Europie nędzniejszego chłopa, jak chłop hiszpański. Mimo to nic dla poprawy jego losu nie zrobili katolicy wtedy, kiedy mogli. Ich błąd naprawia Gil Robles, który m. in. w swym programie odważnie wysuwa parcelację latyfundjów, jako sposób naprawy wadliwego ustroju rolnego.

Do obecnego fermentu wsi źle usposabia katolików pewien „antyklerykalizm", lub nawet pewna wrogość do katolicyzmu. Samego „antyklerykalizmu" nie należy się bać. Nie ma on podstaw, bo tendencji do „klerykalizmu" u nas niema. Jeśli zaś idzie o antykatolickie ruchy w tym obozie, to sprawa jest dość poważna i należy sobie zdać z niej sprawę.

Ośrodek tego antykatolickiego nastawienia stanowi pewna część inteligencji, a nie grupy chłopskie. Antykatolicyzm jest towarem importowanym na wieś, a nie jej produktem. Należyte uruchomienie katolickiego aparatu oświatowego, a przedeszystkiem pogłębienie pracy K. S. M. załatwi się z tym prądem, choć nie bez trudności.

2. Chodzi teraz o to, co mają katolicy robić, jakie im przypadają zadania w obecnym stanie sprawy wsi?

Przedewszystkiem trzeba zwalczać — w sposób jednak rozsądny — ślepą wiarę wsi w to, że państwo, t. j. rząd, może, jeśli tylko zechce, usunąć zło, które wieś dręczy, a zaprowadzić formalny raj. Ta wiara opanowała wieś i ona pogarsza jej położenie; każe bowiem lekceważyć inne, niepolityczne środki zaradcze. Tłumaczę to sobie i złem nastawieniem „ruchu ludowego" w jego początkach i pewną skłonnością człowieka do łatwizny. Łatwiej jest bowiem tworzyć partję, organizować wiece i grzmieć z trybuny wiecowej na cały świat, niż organizować spółdzielnie, zakładać i prowadzić towarzystwa oświatowe. A jednak nie w polityce leży przyszłość ruchu ludowego i nie polityka stanowi dla wsi drogę wyjścia z obecnego stanu. Stanowi ją — praca społeczna. Nie ulega żadnej wątpliwości, że i polityczna organizacja jest potrzebna. Nie ona jednak winna skupiać i pochłaniać uwagę ludności wiejskiej, ale praca społeczna.

Przez pracę społeczną rozumiem dwa rodzaje organizacyj i instytucyj: gospodarcze i oświatowo-kulturalne. Pierwsze, to — spółdzielnie, tak kredytowe, jak wytwórcze i handlowe. Drugie zaś, to — bibljoteki, czytelnie, stowarzyszenia dla różnych rodzajów ludności wiejskiej (młodzieży, starszych i t. p), uniwersytety ludowe, prasa, teatr i t. p. Praca ta leży na wielu terenach odłogiem. Albo się jej dotąd nikt nie imał, albo ją ktoś porzucił. Praca ta jest w Polsce naprawdę dopiero do zrobienia. Pod tym względem stoimy daleko w tyle, nie już za wsią belgijską, francuską, niemiecką ale nawet za czeską. Nasza wieś politykuje i wszystkiego czeka od rządu; tamte wsie, nie lekceważąc zresztą polityki, zdołały rozwinąć szeroką pracę społeczną i dzięki niej naprawić lub udoskonalić swoje warunki życia.

3. Ostatni wniosek dotyczy form tej pracy.

Katolicy (duchowieństwo i katolicka inteligencja świecka) jeszcze dziś poświęcają pracy społecznej na wsi i dla wsi wiele trudu (kasy Stefczyka, czytelnie, spółdzielnie, bibljoteki i t. p.). Praca ta jednak często przepada dla katolicyzmu; z tych dzieł naszych księży i naszych świeckich na wsi korzystają potem wrogowie katolicyzmu. Tu jakiś „dom ludowy", zbudowany wysiłkiem (nieraz i przy finansowej pomocy) księdza, staje się fortecą antykatolickiego kierunku. Tam spółdzielnia rolnicza, stworzona i rozwinięta przez księdza, daje subwencje na cele wrogie katolicyzmowi. A tego radzaju zjawiska nie należą do rzadkości i stanowią przyczynę szerzącej się w katolickich kołach — niechęci do wszelkiej pracy społecznej na wsi; przyczynę nie jedyną, ale ważną. Co w tych warunkach robić?

Przedewszystkiem należy się porozumieć. Katolickie czynniki, zainteresowane wsią, powinny zbliżyć się do siebie, nawiązać między sobą stały kontakt, a na początek odbyć wspólną konferencję dla zorjentowania się co do stanu kwestji i co do sposobu jej rozwiązania.

Konferencja taka winna doprowadzić do ustalenia — jeśli nie programu, to przynajmniej — kierunku prac, które są potrzebne. A m. in. opowiedzieć na pytanie: czy katolicy winni wejść w istniejące już organizacje i instytucje, zajmujące się sprawą wsi, czy

też pokusić się o stworzenie własnego, szeroko zakrojonego, „ruchu ludowego”? Pytanie jest zasadnicze, a odpowiedź na nie nie jest łatwa. Odpowiedź ta jednak musi przyjść, jeśli oczywiście katolicyzm chce na wsi odegrać rolę ruchu skupiającego i organizującego. Bo tak jak dotąd, ów student z noweli Prusa p. t. „Na wakacjach”... Student patrzy na wiejską chatę płonącą, słyszy rozpaczliwy szloch matki, której dziecię zostało w płonącym domu. Student chce ratować dziecko, już się gotuje do skoku przez okno. Ale te — płomienie. Cofa się. Tymczasem ku jego podziwowi przez okno skacze i dziecko wynosi kilkunastoletnia dziewczyna, która się płomieni nie zlękła. „My już tacy” — kończy melancholijnie student.

Nie sądzę, by się w Polsce, zwłaszcza w jej młodem pokoleniu, nie znalazła garść ludzi gotowych spotkać się nawet z płomieniem rewolucji, byle z pożaru wynieść i uratować zdrową i dobrą — duszę wsi.

H. RAWICZ.

O katolicyzmie inteligencji polskiej słów kilka.

Nie roszcząc pretensji do dania w ramach jednego artykułu wyczerpującej charakterystyki naszego społeczeństwa pod względem jego ustosunkowania się do Kościoła i religji, chciałbym przedewszystkiem podkreślić dojrzewającą potrzebę głębokiego nad tą kwestją zastanowienia się, potrzebę wszczęcia na temat istoty katolicyzmu w Polsce odrodzonej zasadniczej dyskusji.

Zagadnienia religijne wogóle, a w szczególności wszystko to, co związane jest z katolicyzmem coraz bardziej, skupia na sobie uwagę szerokich sfer inteligencji polskiej bez różnicy na ich osobiste ustosunkowanie się do tych zagadnień. Szereg arty-

kułów pióra E. Skiwskiego w „Pionie", a zwłaszcza słynne już dziś dodatki „Ze świata katolickiego" w „Wiadomościach Literackich" są jaskrawym dowodem, że zainteresowania problemami religijnemi, są u nas żywe nawet wśród tych, którzy nie zaliczają siebie do obozu, stojącego na gruncie katolickim. A próby dyskusji na tematy katolickie, pojawiające się na łamach naszej prasy, wykazują, że istnieje potrzeba głębszego przemyślenia tych zagadnień w gronie ludzi, dla których są one bliskie i drogie. Dyskusja tego rodzaju winna być, mojem zdaniem, nacechowana zupełną szczerością i sięgnąć do podstaw i źródeł naszej psychiki narodowej i jej dzisiejszych załamań i kryzysu. Sądzę, że nikt bardziej nie jest powołany do zainicjowania takiej wymiany myśli, jak właśnie organizacja, która na swym sztandarze wypisała hasło: „Instaurare omnia in Christo", a więc Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej. Niech najtęższe umysły, wybitni uczeni, pisarze, publicyści i społecznicy wypowiedzą się na łamach, czy to „Prądu" czy „Przeglądu Powszechnego". Poszedłbym dalej nawet, sądziłbym, że idąc wzorem odnośnych publikacyj angielskich, redakcje wspomnianych czasopism winny dopuścić do dyskusji przedstawicieli światopoglądów akatolickich, udzielając im miejsca na szpaltach swoich pism. Może z tej dyskusji wyłonią się jakieś konkretne i doniosłe postanowienia, zmierzające do ożywienia życia katolickiego w Polsce i do uaktywnienia stosunku naszej inteligencji do zagadnień religijnych.

Jakże się przedstawia w chwili obecnej stosunek naszej inteligencji do zagadnienia katolicyzmu w Polsce? Nie trzeba być, sądzę, specjalistą, badaczem a jedynie przeciętnie wnikliwym obserwatorem, ażeby w społeczeństwie naszem wyróżnić kilka pod tym względem ugrupowań. Spróbujmy je w paru słowach zanalizować.

Zacznijmy od tych, których nazwaliście anty- i katolikami. Grupa bardzo zróżniczkowana. Należeć do niej będą i tacy, którzy otwarcie nazywają siebie „niewierzącymi", i nasi dość ściśle zakonspirowani „masoni" łagodni, jak baranki w porównaniu z ich kolegami we Francji, Hiszpanji lub Meksyku, domorośli i importowani komuniści, i część tych bardziej szczerych z pod znaku

Legjonu Młodych, i przedstawiciele starszego społeczeństwa, co wyrośli pod wpływem racjonalistycznej, materjalistycznej lub społecznej filozofji drugiej połowy XIX i pocz. XX wieku, uczniowie Comte'a czy Buckle'a lub wreszcie tacy, co bądź w procesach rozwodowych, bądź w zamęcie życiowym, zwłaszcza w ciągu długich lat wojny i rewolucji rosyjskiej, odeszli od Kościoła formalnie lub faktycznie. Do tejże grupy, wypadnie zaliczyć i tych, którzy gdzieś w głębi duszy przechowują wspomnienia wierzeń lat dziecinnych, a nawet w dniach uroczystych zajrzą niekiedy do kościoła, ale obawa przed ośmieszeniem się wobec niewierzących, niepraktykujących przyjaciół lub zwierzchnikiem służbowym, krzywo patrzącym na katolika podwładnego, każe im głośno wypowiadać jaskrawe antykatolickie, czy antyreligijne tyrady i afiszować się niewszędzie już dziś modnym ateizmem. Jak liczną jest ta grupa, trudno orzec. Do kwestji jej znaczenia powrócę jeszcze na innem miejscu.

Inną grupę — i tu istotnie sądzę — że bardzo liczną wśród naszej inteligencji, stanowią ci, którzy są do takiego stopnia zaprzątnięci kłopotami i trudami, związanemi z wykonywaniem zawodu, pracą społeczną, rodziną, domem i t. p., że nie mają wprost czasu na chwilę skupienia się, zastanowienia, dlaczego tak żyją a nie inaczej, do czego ta ich krzątanina życiowa zmierza, jaki jest cel ostateczny takiego życia, które niczem się nie różni od życia wprzęgniętego w kierat zwierzęcia. Są tam jednostki t. zw. wierzące, praktykujące, ale ot tak, z przyzwyczajenia i tradycji, bez większego wniknięcia i zastanowienia się, czego te praktyki są wyrazem. Jednostki takie, a imię ich legjon, nie pracują nad pogłębieniem i kształceniem swej osobowości, nad określeniem swego stosunku do tego, w co wierzą, do wielkich i wieczystych wartości pozaziemskich. W kolisku ziemskich spraw są zamknięte szczelnie i niemal bez wyjścia. Obce im są przeżycia religijne w większym stylu, a losy kościoła i religji w Państwie, a już tembardziej poza Polską, nie stanowią przedmiotu ich zainteresowań. Osobniki te są niekiedy bardzo podatne na głosy krytyki złośliwej i niepoważnej, dają nieraz chętnie posłuch bezpodstawnym oszczerstwom i zarzutom, rzucanym na kościół,

a brak elementarnych nieraz wiadomości z dziedziny katechizmu, dogmatyki, czy historji kościoła nie pozwala im na odparcie tych zarzutów i przejrzenie krytyki niesumiennej lub ze złej woli płynącej. Dlatego też dzisiaj, gdy z wielu stron, z łam prasy i pseudonaukowych książek szerzy się antyreligijna propaganda, osobnicy tej kategorji łatwo mogą w sprzyjających po temu okolicznościach powiększyć szeregi obojętnych a nieraz i szkodliwych akatolików.

Do grupy trzeciej należą ci, którym możemy dać miano katolików wyłącznie tradycji i uczucia. Znajdziemy tam sporą liczbę dewotów, nabożnisiów, w ujemnem tego słowa znaczeniu zwłaszcza wśród kobiet, chociaż nie kto inny jeno nieśmiertelny Tartufe Moliera stał się symbolem obłudnego świętoszkostwa. Ciasna obłudna dewocja nie jest tylko udziałem bab, czy dziadów kościelnych. Niestety, wśród inteligencji naszej spotykamy ów typ gorliwie praktykującego katolika, łączącego formalną, zewnętrzną, zdawałoby się, gorącą nabożność z bardzo nieraz przykremi wadami charakteru, nad któremi nie uważa za potrzebne pracować. Stosunek takiego dewota do otoczenia bardzo daleko nieraz odbiega od tego, co nazywamy Chrystusowym poglądem na świat. Ci wszędzie węszą masonerję, są dziwnie nietolerancyjni dla cudzych przekonań lub przywar, gloryfikują czasy „przedwojenne", biadają nad zepsuciem świata, a zwłaszcza młodzieży współczesnej, której nie znają i do której nie chcą lub nie umieją się zbliżyć. Są to zresztą — o ile nie mają zaznaczonych wyżej wad — dobre i potulne owieczki kościoła, bezsilne jednak i bezradne wobec wilków.

I wreszcie grupa ostatnia, katolicy nietylko uczucia, ale rozumu i czynu, do których zaliczamy w pierwszym rzędzie młodzież akademicką, zgrupowaną w organizacjach katolickich. Tę młodzież, która pragnie wnieść nowe wartości do życia społecznego, narodowego i państwowego, a chociaż w zapale reformatorskim może nieraz idzie zbyt daleko, to jednak swój światopogląd, swoje czyny chce prześwietlić światłem ewangelji i w tem nigdy nie wyczerpanem źródle, szuka natchnienia do swych daleko idących, radykalnych i burzycielskich poczynań. Z nią współpracuje ten odłam naszej inteligencji katolickiej, który, świadomy

celu, do którego dąży, powołany jest, by tym poczynaniom młodzieży dopomóc swem doświadczeniem, metodą pracy i bardziej wszechstronnym ujęciem problemów, rozstrzyganych na gorąco przez tych, co mierzą siły na zamiary.

W tej próbie charakterystyki religijności naszego społeczeństwa nie możemy, rzecz prosta, operować liczbami i dać nawet przybliżonych cyfr, określających wzajemny stosunek wymienionych wyżej grup. Zresztą i sam podział nie jest oczywiście czemś stałem: granice, dzielące jedną grupę od drugiej, są nieraz prawie że niewidoczne i płynne. Jeśli chodzi o tych osobników, których zaliczyliśmy do grupy pierwszej, a którzy noszą często miano „obozu niewiary", to sądzę, że przejaskrawia się jego znaczenie, zarówno jak ilość adeptów. Są to bowiem przeważnie jednostki raczej o obliczu niezdecydowanem, oportuniści, tchórze. Tych natomiast, których moglibyśmy nazwać ateistami z przekonania, dążącymi świadomie i wszelkiemi środkami do zlaicyzowania całego życia i wyrzucenia zeń Boga, jest liczba niewielka. Są jednak niebezpieczni i robią wrażenie liczby większej niż jest istotnie dzięki swej aktywności i ruchliwości, rażącej zwłaszcza na tle bierności i dziwnego spokoju, jaki obserwujemy w obozie, zwanym katolickim. Zjawisko psychologicznie zresztą zrozumiałe: oto ci, którzy posiedli Prawdę, są spokojni i cieszą się jej posiadaniem, inni natomiast, którzy jej szukają, lub posiadaną odrzucają, są pełni niepokoju, wciąż w ruchu, w poszukiwaniu takich samych, jak oni, chcą burzyć, łamać, drażni ich i gniewa spokój, pewność siebie i szczęście wewnętrzne tych, co w duszy swej zdołali zbudować gmach światopoglądu, opartego na wierze i z jego szczytu spoglądają na świat.

A jakież są w istocie źródła owej niewiary u nas w Polsce? Dość często nad niemi zastanawiano się zwłaszcza w czasach ostatnich. Wydaje mi się, że możnaby je sprowadzić do kilku tez zasadniczych.

A więc na pierwszem miejscu wypadłoby wymienić wszystkie te prądy i kierunki filozoficzne, społeczne, naukowe, historjozoficzne i t. p., odrzucające wszelką metafizykę i budujące światopogląd nowoczesnego człowieka w duchu racjonalizmu i mater-

jalizmu. Człowiek, jako narzędzie produkcji, wprzągnięty do wielkiej maszyny świata, człowiek, jako bezduszny pozbawiony indywidualności, trybik w wielkim mechanizmie życia doczesnego, którego celem jest szczęście i dobrobyt tu na ziemi. Symbolem tej nowej filozofji życia stał się ów nowy typ człowieka — *homo sowieticus*, któremu się przeciwstawia typ, wychowany na kulturze zachodnio-europejskiej chrześcijańskiej — *homo europaeus*. Pod tym względem społeczeństwo nasze dzieli losy wszystkich niemal społeczeństw Europy zachodniej, powojennej, gdzie toczy się walka dwuch światopoglądów, dwuch systemów, dwuch — powiedzmy otwarcie — państw Boga i Lucypera.

Ale mamy też my tutaj w Polsce nasze swoiste, rodzime źródła niewiary oraz pewne szczególne okoliczności, które czynią walkę z ateizmem na naszym gruncie, zagadnieniem trudnem.

Oto znaczny odłam inteligencji naszej, zwłaszcza na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej hołduje jakiemuś dziwnemu relatywizmowi religijnemu, niesłusznie identyfikowanemu z tolerancją. Możliwie, że przyczyną tego zjawiska jest obcowanie z ludnością niekatolicką. Nie wyczuwa się, by inteligencja nasza świadomą była tego, że w katolicyźmie tkwi prawda całkowita, powszechna i jedyna i że tego rodzaju pewność i głęboka wiara w nieomylność Kościoła katolickiego najzupełniej harmonizuje z szacunkiem i tolerancją względem innych wyznań i odmiennych przekonań.

A dalej bieda, granicząca z niedostatkiem i nędzą, w jakiej żyje dziś znaczny odłam naszej inteligencji, zmusza do wytężania wiele sił i energji, by się na najskromniejszym poziomie utrzymać. Pauperyzacja naszej inteligencji posuwa się szybkiemi krokami, a ta ciągła troska o dzień jutrzejszy, o chleb powszedni wytrąca wielu z równowagi duchowej i pozbawia tego spokoju, ciszy wewnętrznej, pogody, niezbędnej dla rozwoju i pielęgnowania lepszych i wyższych sił duszy. (Dawid). Walka nieraz beznadziejna o byt swój własny i swych najbliższych wyjaławia duszę, podcina jej skrzydła, oddala od Boga i pogrąża istotę ludzką w jakiś marazm, śpiączkę duchową, bezwład, co w dalszej konsekwencji pociąga za sobą zapomnienie o Bogu i o celu ostatecznym naszego byto-

wania na ziemi. Inteligencja Europy zachodniej jakże w szczęśliwszem znajduje się położeniu od nas.

I wreszcie powiedzmy sobie szczerze, że wiara, w skład której wchodzi czynnik woli, wymaga dla jej podtrzymania i wzbogacenia, nietylko łaski nadprzyrodzonej, ale wielkiej, mozolnej i wszechstronnej pracy ducha. Jeżeli reformacja wieku XVI wznieciła żywy ruch naukowy i literacki w całem ówczesnem społeczeństwie katolickiem i zapoczątkowała bogatą literaturę polemiczną i apologetyczną, podobnie i dzisiaj świat katolicki w obliczu grożącego niebezpieczeństwa powinien wydobyć z siebie maximum wysiłku, by pod względem intelektualnym, naukowym, społecznym, pod względem znajomości prawd i dogmatów wiary nie dać się wyprzedzić przedstawicielom innego świata. W Europie zachodniej, zwłaszcza we Francji i w Anglji widoczny jest ten olbrzymi ruch na polu nauki, literatury i organizacji katolickiego życia społecznego. A co się dzieje u nas? Czyżby mieli rację ci, co mówili kiedyś o owej „improductivité slave"? Oto wśród przedstawicieli naszej inteligencji katolickiej, tej nawet uświadomionej, natrafimy, także często, na bierność, kwietyzm, społeczność, chowanie się we własną skorupę i przekonanie, że religja jest sprawą osobistą każego człowieka, nie zaś prądem, wypływającym ze źródeł nadprzyrodzonych i porywającym ludzkość całą ku ideałom, zarówno doczesnym jako królestwo Boże na ziemi, jak i wiecznym. W społeczeństwie polskiem, zwłaszcza z byłego zaboru rosyjskiego, spotykamy się często z takiemi właśnie cechami, które są niczem innem, jak miazmatami owego nihilizmu rosyjskiego, tego braku wiary we własne siły, co jadem swym zatruwał przez tyle pokoleń dusze polskie. Istnieje u nas obawa mocnego manifestowania swych przekonań. A ów przysłowiowy nasz zapał, bohaterstwo i gotowość do ofiar w chwilach wielkich prób, nie przydaje się tam, gdzie potrzebna jest stała, spokojna, wytrwała, gruntowna i systematyczna praca nad sobą samym i nad przetworzeniem i urobieniem wszystkiego co nas otacza: ludzi, zasad i form współżycia i instytucyj. Ten brak woli i energji twórczej, cechujący spory odłam naszej inteligencji, jest przyczyną słabego uświadomienia katolików w sprawach, dotyczących pod-

stawowych zasad wiary, tem się też tłumaczy fakt, że rzadko jesteśmy w naszych t. zw. inteligentnych towarzystwach świadkami poważnych dyskusyj i rozmów na tematy religijne, a nasi domorośli ateusze lub poprostu kpiarze rzadko się spotykają z rzeczową na znajomości rzeczy opartą obroną zaczepionych, czy wyśpiewanych dogmatów i tradycyj.

W takiem właśnie ustosunkowaniu się inteligencji do zagadnienia katolicyzmu, upatrywać należy również jedno ze źródeł naszej niewiary i trudności walki z nią.

Mówiąc wciąż o tym odłamie narodu, dla którego słusznie czy niesłusznie zachowaliśmy popularną nazwę „inteligencji", nie poruszaliśmy rzecz prosta tak kapitalnego zagadnienia, jakiem jest stosunek do katolicyzmu polskiego ludu wiejskiego i robotnika miejskiego. Zagadnienie to wymagałoby specjalnego studjum. Sądzę, że podobnie jak to ma miejsce w innych dziedzinach naszego życia, lud polski jest tą olbrzymią i potężną rezerwą sił i mocy twórczych jeszcze nie wyzyskanych i że w dziedzinie rozwoju kultury religijnej czerpać będziemy stamtąd skarby nieprzebrane. Zadaniem inteligencji katolickiej, zwłaszcza jej młodego pokolenia jest czuwać, by żaden brud, żaden jad nie zanieczyścił i nie zatruł ożywczej mocy tego źródła.

Daleki byłem od myśli wyczerpania tego wielkiego problemu, jakim jest stosunek naszej inteligencji do katolicyzmu. Życzeniem mojem, jako przeciętnego obserwatora współczesnego życia polskiego jest, ażeby szerszy i bardziej kompetentny ogół inteligencji katolickiej zabrał w tej materji głos. Poważna i wszechstronna dyskusja nad zagadnieniami, które pozwoliłem sobie tutaj tylko szkicowo narzucić możeby się przyczyniła do pracy w tym kierunku, ażeby katolicyzm tradycji i uczucia stał się możliwie najpowszechniej także katolicyzmem rozumu i katolicyzmem czynu.

Światopogląd księdza Seipla jako męża stanu.

Wierny chrześcijański mąż stanu ks. Ignacy Seipel wzniósł się w swoim politycznym światopoglądzie na takie wyżyny, do których nie wzniósł się żaden współczesny mąż stanu. Było to niezwykłe zdarzenie kiedy 14 września 1930 roku prałat Seipel w Genewie, w obecności katolickiej delegacji związku zgromadzenia ludowego wygłosił kazanie z okazji augustyńskiego jubileuszu. Wypowiedział tam przed gronem wyborowych słuchaczy, najgłębsze myśli swych politycznych poglądów, wskazując na wielką myśl św. Augustyna o Państwie Bożem. Widzi w niem wraz ze św. Augustynem wielkie społeczeństwa chrześcijańskie, całą ludzkość i wszystkie pokolenia obejmujące. Jak dla św. Augustyna tak i dla niego cała ludzkość jest jednem obywatelstwem, pomimo różnych państw świata i biegu historji, który się zmienia. W tym poglądzie znajduje ks. Seipel usprawiedliwienie i konieczność „przymierza ludów" i dlatego żąda od katolików świata, tu z kazalnicy w Genewie, w świętem natchnieniu, aby tego pragnęli i do tej jedności narodów dążyli krokiem zgodnym naprzód ku urzeczywistnieniu tej idei. — „Uważajmy i przypuśćmy, że stoimy jeszcze na wstępie do czegoś wielkiego i koniecznego, tęsknijmy zatem, żeby coś skończonego, jakaś całość z tego wyszła, aby ludzkości współżycie w świecie ułatwić i pokój zapewnić. Lecz nie powinno to pozostać czczą tęsknotą i wzdychaniem. My katolicy przynajmniej musimy wiedzieć, że trzeba się nam zmienić, ze samolubstwa otrząsnąć, — różnorodność wśród nas jako bogactwo ludzkości umiłować, a nie wolno dla tej różnicy ich nienawidzieć, żeby przeciwne dążności ich spraw i interesów nie uważać za klątwę nam nałożoną, lecz jako dar przychylnej skłonności naszego serca i naszej miłości została wypróbowaną. Tego ducha związku narodów ponieśmy stąd do naszych krain, aby rok rocznie coraz potężniejsze fale tęsknoty dopływały do owocnej pracy pokoju i przymierza narodów".

Co najwznioślejszego i jednocześnie najprawdziwszego, człowiek orzekł o głębi i wysokości, o obszarze i rozciągłości organizacji ludzkiej, co powiedział i mógł powiedzieć św. Paweł o mistycznem Ciele Chrystusowem: — „Odkupiona ludzkość tworzy wspaniały, wielki, niezmierzony organizm, którego głową jest Chrystus. Organizm człowieka ożywiony jest duchem Bożym. Przez niego przepływa pulsowanie krwi Chrystusowej — miłości Bożej. Każdy odkupiony człowiek mniejszego lub większego zespołu ludzkiego jak i rodziny, plemiona, narody, grupy narodów, rasy, są to żywe komórki, członki i organy w tem ciele Boga-człowieka".

Dla ks. Seipla, tego głęboko wierzącego chrześcijanina i kapłana, oraz męża stanu była ta paulińska idea wyżyną i szczytem blasku jego socjologicznego światopoglądu, niewyczerpaną podstawą i źródłem jego społecznej myśli i działania.

Klasycznie i jasno, jak on to umiał, myśl tę, która jest koroną jego światopoglądu wypowiedział w świetnej mowie o nędzy współczesnej na katolickiem zebraniu 27 czerwca 1925 r.

...„Znajdujemy w katolickim Kościele, w owym nieskończonej wartości skarbie, prawdy, które nam zachowuje i na dalsze pokolenia przekazuje, owe dwie zasadnicze myśli, aby wiedzieć, co nam czynić trzeba. Pierwszą myślą jest, abyśmy rzeczywiście wiedzieli i wierzyli, co w piśmie św. napisano i co nam szczególnie wielki apostoł narodów Paweł tak obrazowo przedstawił: „Jesteśmy członkami jednego ciała, którego głową jest Chrystus". Niema innej metody do rozwiązania kwestji społecznej, trzeba ludzkość przejąć poczuciem obowiązku względem bliźnich. Jeśli jesteśmy członkami jednego ciała wtedy nie może być, aby jedna kasta trwała w szczęściu podczas, kiedy lud idzie na marne lub cierpi. Członki jednego ciała cierpią wspólnie i potrzeba całkowitego zdrowia członków, aby całe ciało było zdrowe. Niedorzecznością byłoby chcieć ciało uzdrowić tem, aby ręka przeciwko nodze, a głowa powstawała przeciwko żołądkowi. Tak nie może się dziać! Wszystkie członki muszą się wspólnie podtrzymywać. Ale ludzie się uciskają, nie chcąc drugich uważać za równouprawnione organy w jednem ciele, jak uciskają się państwa i narody.

Pomimo wszelkich społecznych teoryj współżycia narodów, nie pokonano egoizmu pojedyńczych członków. My jednak wiemy, że tylko miłość społeczna dopomóc może. Tak dochodzimy, podnosząc wzrok na społeczną nędzę obecną, do rozpoznania społecznego zadania miłości społecznej; bracia i siostry, katoliccy mężowie i niewiasty, ta miłość społeczna jest czemś szczególnem ponad zwykłą miłość bliźniego. Miłość bliźniego jest naturalną miłością ożywioną współczuciem i litością i pochodzi z gotowości udzielenia coś drugiemu, aby jego miłość pozyskać i wdzięczność. Wspólnym celem wszelkiej naszej pracy jest, aby utrzymać w zdrowiu wielkie ciało, którego głową jest Chrystus".

Z tej na wierze opartej rzeczywistości czerpał ks. Seipel ostatnie motywy swego myślenia i działania. Wprawdzie w świecie, który o tem nie miał pojęcia, nie mógł ks. Seipel o tem mówić, bo go nie rozumiano. Jednak i przed zdumionymi słuchaczami od czasu do czasu dawał poznać, co jest powodem społecznej niedoli. Jego podróż do Ameryki, do Chicago, miała przedewszystkiem cel, aby kierujący katolicki mąż stanu Nowego Świata, głosił ewangelję pokoju, ów pokój społeczny, który wtedy tylko może być trwały i możliwy, jeśli do wiary ludzi się nakłoni. W Eucharystji na nowo ożywieni i wykarmieni, aby ten czynnik w życiu narodów prawdziwie rozpoznali i ocenili. „Zgromadźmy naszych ziomków, przyjaciół wiary, naszych przynależnych z powołania około Księcia pokoju z Tabernaculum! Zgromadźmy lud nasz własny i prośmy, żeby boski Zbawca swój pokój nam zesłał. Wtedy założymy podwaliny trwałego pokoju, od którego pomost bezpośrednio wiedzie, do najpiękniejszego pokoju w drugim świecie. Tak nawołuje on ten ciemny świat, tą zmaterjalizowaną, samolubną ludzkość". Chrześcijański mąż stanu ks. Seipel wie, że prawdziwe i trwałe przymierze narodów może tylko powstać i utrwalić się, jeżeli jest ugruntowane przymierzem wszystkich narodów. Zwłaszcza w ostatnich latach swego życia wprowadził ks. Seipel te myśli św. Pawła o Ciele Chrystusowem, do środowiska swego myślenia.

Jeszcze przed śmiercią mówił w natchnieniu o Tym Najwyższym, Którego w wierze wyczuwał, a teraz w wiekuistem świetle jasno ogląda. Kto o tych najgłębszych ideach chrześci-

jańskiej socjologji nic nie wie, i z niemi liczyć się nie umie, ten ideowego światopoglądu ks. Seipla nigdy prawdziwie nie pojmie. Oczywiście taka powierzchowna ocena przed forum prawdy i sprawiedliwości traci legitymację, aby stanąć jako sędzia politycznej myśli tego prawdziwie wielkiego chrześcijańskiego męża stanu.

Ks. Dr. Henryk Sekrecki

DOKUMENTY.

Uchwała Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie organizacji zawodowej społeczeństwa.

Rada Społeczna przy Prymasie Polski opracowała ostatnio wytyczne, zaaprobowane przez J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, w sprawie organizacji zawodowej społeczeństwa. Tekst tych wskazań jest następujący:

1. Ograniczenie przebudowy społecznej tylko do przebudowy robotniczych związków zawodowych nie jest rozwiązaniem zagadnienia, winna ta przebudowa bowiem objąć wszystkie ugrupowania gospodarczo-społeczne.

2. Na podstawie wykonywania tej samej lub podobnej pracy tworzą się w obrębie społeczeństwa naturalne stosunki wspólnoty i ich pewnej odrębności od innych, stosunki współpracy i współzawodnictwa, wzajemnej zależności i podporządkowania. Tak powstaje naturalna grupa społeczna, stan zawodowy, obejmujący robotników, pracowników i pracodawców.

Społeczeństwo, oparte na zorganizowanych zawodach, znajduje się w stanie zgodnym z przyrodzoną jego budową.

3. Tej faktycznej wspólnocie interesów zawodowych należy dać formę prawną, gdyż inaczej nie zapewni się porządku i ładu społecznego.

Korporacja jest formą prawną stanu zawodowego. Nie spełni ona swego zadania, jeśli nie obejmie wszystkich tych, którzy wy-

konują dany zawód, jak gmina obejmuje wszystkich mieszkańców danego okręgu.

Korporację należy uznać z natury rzeczy za instytucję prawa publicznego.

4. Do zadań korporacji należy troska o dobro stanu zawodowego i jego członków w ramach dobra powszechnego.

Korporacyjna władza, sprawując ogólny zarząd stanem zawodowym, powinna w szczególności posiadać uprawnienia, upoważniające ją do załatwiania zatargów wewnętrznych, do ogłaszania odpowiednich regulaminów, do organizowania szkolnictwa zawodowego, sprawowania poradnictwa zawodowego, pośrednictwa pracy i t. d.

Władza korporacyjna związku korporacyj, stworzona przez poszczególne korporacje, powinna porządkować wzajemne stosunki między zawodami i kierować ich działalnością ku dobru powszechnemu.

Nadzór nad działalnością autonomicznej korporacji należy do państwa.

5. Rolę korporacji w Polsce mogłyby objąć izby zawodowe, będące dziś w stadjum tworzenia się. Wpierw jednak ich ustrój powinien ulec zmianie w tym kierunku, by izby te były reprezentacjami całych zawodów, a nie jak obecnie, tylko reprezentacjami klasy pracodawców i przemysłowców, podzielonej według zawodów.

6. O ile stan zawodowy jest normalnym przejawem społecznego życia, o tyle klasa i jej organizacja ma charakter historyczny.

Wskutek rozdziału kapitału i pracy maszynowego systemu produkcji wytworzyła się współcześnie liczna warstwa pracownika najemnego. W gospodarstwie narodowem, opartem na zasadach indywidualistyczno - liberalnych, warstwa ta zorganizowała się osobno, poza ramami organizacji stanu zawodowego, która zanikła.

Socjalizm wzmocnił tę odrębność klasową i nadał jej ideologję w postaci walki klasowej.

7. Oparcie stosunków społeczno - gospodarczych i prawnych na walce klasowej sprzeciwia się jednak naturze społecznego współżycia, w szczególności normie sprawiedliwości i miłości;

jest nieustannem źródłem niestałości i wstrząsów społecznego współżycia.

Natomiast współczesne warunki gospodarcze, wytworzone rozdziałem kapitału i pracy oraz stworzeniem przez to odrębnych interesów pracy i kapitału, dopuszczają istnienie organizacji klasowej a nawet czynią ją w obecnym stanie rzeczy moralnie konieczną. Dla troski o własne dobro, w razie potrzeby dla obrony własnych interesów klasa pracodawców i klasa pracobiorców mają przeto prawo tworzenia odrębnych organizacyj.

Takiemi organizacjami są robotnicze związki zawodowe.

8. Organizacja klasy robotniczej w ramach organizacji stanu zawodowego, czyli w ramach organizacji korporacyjnej, może przybierać różne formy. System jednego związku zawodowego o charakterze monopolistycznym dla wszystkich pracowników jest szkodliwy. Grozi on bowiem zniszczeniem dotychczasowego dorobku organizacyjnego, który jest dodatni, mimo wad, niedociągnień a nawet niekiedy szkodliwych przejawów działalności związków zawodowych, może prowadzić ze względu na rozbicie ideowe warstwy zarobkującej, do ucisku przekonań i sumienia oraz laicyzację organizacji tej warstwy. Stwarza biurokrację i osłabia energję zwłaszcza warstwy zarobkującej. Jedynie słusznym jest system, pozostawiający robotnikom swobodę organizacji związków zawodowych, zgodnie z zasadą, że prawo przyrodzone daje człowiekowi swobodę zrzeszenia się w granicach dobra powszechnego. Ten system wolnego związku zawodowego w obrębie zorganizowanego zawodu, obok innych korzyści, wynikających z wolności zrzeszenia się, daje związkom możność ochrony odrębnych interesów pracowników zgodnie z normami moralności katolickiej.

Zastrzeżenia budzą więc reformy wprowadzone przez kilka państw Europy, polegające na monopolizacji organizacji zawodowej i uczynieniu z niej narzędzia politycznego w rękach rządu. Reformy te nie wydają się być najlepszym sposobem sharmonizowania trzech współczynników wchodzących w grę: jednostki, społeczeństwa i państwa. Naturalne prawo jednostki do zrzeszania się czynią one prawie iluzorycznem, odbierają swobodę ruchów społeczeństwu na tak ważnym odcinku życia zbiorowego,

jak życie gospodarcze, które w dodatku poddają fluktuacjom nastrojów politycznych, zmieniających się ciągle w kołach rządowych. Na państwo znaczne nakładają obowiązki, których ono w normalnych warunkach spełnić nie zdoła.

9. Z samej istoty organizacji zawodowej i korporacyjnej wynika, że w niej mogą się mieścić tylko te związki, które nie stoją na gruncie walki klasowej i które nie odrzucają zasadniczo porozumienia między klasami.

10. Ustrój oparty o korporacyjną organizację zawodów zmierza do nadania społeczeństwu cech jednolitego organizmu społecznego, a to przez przezwyciężenie różnic klasowych i ugruntowanie spójni, łączącej ludzi z tego samego zawodu. Cel ten moralny zostanie osiągnięty pod warunkiem, że się zwolna dokona odrodzenie chrześcijańskich obyczajów i że się nowy ustrój oprze na instytucjach wprost z chrześcijańskiego ducha wyrosłych.

PRZEGLĄD NAUKOWY.

Zagadnienia społeczne a kryzys gospodarczy.*

Pod powyższym tytułem wyszło świeżo w druku w polskiem tłomaczeniu sprawozdanie Dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, przedłożone XVIII Sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy. Dotyczy ono roku 1933. Należy mu poświęcić nieco więcej czasu i miejsca, jest bowiem niezmiernie ciekawe i pod niejednym względem pouczające ze względu na niezwykle obfity materjał, którym rozporządza, a który nikomu innemu w tym stopniu nie jest chyba dostępny.

Dyr. Harald Butler zaznacza we wstępie do sprawozdania, że chociaż w strukturze ekonomicznej i socjalnej większości kra-

---

* Zagadnienia społeczne a kryzys gospodarczy — sprawozdanie Dyrektora Międzyn. Biura Pracy, przedłożone XVIII sesji Międzynar. Konferencji Pracy. Warszawa — 1935 r. Str. 117.

jów dawały się zauważyć, począwszy od r. 1932, pewne niepokojące objawy, nigdzie jednak nie doszło do istotnej katastrofy. Mimo że około 30 krajów porzuciło parytet złota, a 25 innych wprowadziło pewne ograniczenia walutowe, wydawało się, że dopóki Stany Zjednoczone ze swemi ogromnemi zapasami złota zachowają dawny parytet wartości międzynarodowych, wiara w nowe wyrównanie poziomu walut bez silniejszego wstrząsu i okresu ogólnego zamieszania pieniężnego, powinnaby się była utrzymać. Coprawda rosnący wciąż ciężar zadłużenia, zanik wymiany międzynarodowej i obawy bankructw państwowych skłoniły liczne kraje do zmniejszenia przywozu zapomocą radykalnych zarządzeń ochronnych, jednak zarządzenia te robiły wrażenie raczej doraźnych rozwiązań, narzuconych przez splot odnośnych okoliczności. W ciągu r. 1933 zaszedł jednak szereg wypadków, które głęboko zmieniły te względnie pomyślne widoki na przyszłość. Kryzys trwający od wielu już lat doprowadził wkońcu w krajach najbardziej nim dotkniętych do upadku instytucyj politycznych, a w innych spowodował utratę wiary w dotychczasowe zasadnicze wytyczne życia ekonomicznego. Istnieje pewna granica, powiada dyr. Butler, poza którą natura ludzka buntuje się już przeciwko nędzy, a jeszcze bardziej przeciwko perspektywie nieokreślonego czasu trwania tej nędzy. Jeżeli bezrobocie trwa, zima po zimie, bez dostatecznie rozwiniętej akcji pomocy i widoków rychłej poprawy, jeśli chłop jest skazany na głód, nie będąc w stanie sprzedać wytworów swej pracy po odpowiedniej cenie, jeśli dopływ kapitałów i kredyt kurczy się do minimum, wówczas można powiedzieć, że granice wytrzymałości psychicznej człowieka zostały osiągnięte. *Nadchodzi wkońcu dzień, kiedy powstaje fala dostatecznie silna, aby znieść nietylko rządy, ale i konstytucje, nietylko politykę ekonomiczną, ale i doktryny uznawane oddawna za artykuły wiary w dziedzinie ekonomicznej.**

Tego rodzaju przewroty zaszły w ciągu r. 1933 w Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Okoliczności materjalne, które stały się ich bezpośrednią przyczyną, idee i metody, któremi

---

* Podkreślenia Autora.

się kierowano w poszukiwaniu lepszego jutra, były tu i tam całkiem różne, ale oba te wielkie kraje zerwały w sposób gwałtowny z tradycjami i weszły zdecydowanie na drogi nowe, któremi nikt dotychczas nie kroczył. Zresztą nie one jedne odrzucają dziś idee ortodoksyjne i przyjmują nowe wyznanie wiary ekonomicznej dla ratowania się od zagłady. Widzimy, jak w Rosji ustrój ekonomiczny, oparty na zasadach komunistycznych, opiera się już 16 lat próbie rzeczywistości, jakkolwiek namiętny może być spór co do korzyści, który ustrój ten przyniósł obywatelom. We Włoszech wnosi się stopniowo już od 10 lat system korporacyjny, zrywający z indywidualistycznemi teorjami ekonomicznemi. Mimo że kraje te i ich przywódcy kierują się pojęciami i celami zupełnie odmiennemi, niemniej przeto wszystkie one porzuciły w większym lub mniejszym stopniu zasady, na których opierały się doktryny ekonomiczne i polityka społeczna ubiegłego stulecia. Każdy z nich, kierując się całkiem odmienną filozofją, wkroczył na drogę gospodarki planowej, której przeznaczeniem jest zastąpić laisser-faire'yzm, system automatycznego wyrównywania się procesów gospodarczych. Fakt, że 4 z pośród największych krajów przemysłowych świata, skupiające około 400 miljonów ludności i reprezentujące około 64% światowej produkcji przemysłowej, wyrzekły się już w znacznym stopniu zasad, któremi dotychczas kierowała się polityka ekonomiczna wszystkich państw, wydaje się wskazywać na to, iż uzdrowienia nie można szukać poprostu przez stosowanie dawnych metod. Byłoby nonsensem zamykać oczy na fakt powyższy lub niechcieć dojrzeć doniosłych konsekwencyj, jakie z niego wyniknąć mogą. Zresztą nietylko w 4 wpomnianych krajach porzucono dawne koncepcje. Można powiedzieć, że prawie wszędzie niszczycielski wpływ kryzysu zachwiał wiarę w dawne dogmaty ekonomiczne. Najbliższem zadaniem Międzynarodowej Organizacji Pracy jest przeto zbadać, jakie były do tej pory wyniki nowych koncepcyj w zakresie polityki społecznej i jakie będą przypuszczalnie ich konsekwencje, o ile w ciągu nadchodzących lat będą się one rozwijały bez większych przeszkód. Czem jest właściwie „gospodarka planowa"? Do jakiego stopnia chodzi tu o myśl całkiem nową? Czy może kiełkowała już ona

w klasycznym ustroju ekonomicznym? W jakiej mierze pieniądz kierowany, handel kierowany, przemysł kierowany okażą się korzystnemi lub też szkodliwemi dla pracowników? Jakie skutki wywrze to „kierowanie" na ustawodawstwo społeczne, na ubezpieczenia, na czas pracy lub regularność zatrudnienia? Wreszcie jak można pogodzić „planowość" w zakresie gospodarstwa poszczególnych państw z międzynarodowym systemem ekonomicznym, od którego wszak w przeszłości w tak znacznym stopniu zależał pomyślny rozwój gospodarczy? Na wszystkie te pytania niesposób udzielić już dziś definitywnych odpowiedzi, tem skwapliwiej jednak należy zbierać informacje, któreby pozwoliły wyciągnąć przynajmniej kilka pierwszych wniosków.

Sprawozdanie podzielono na rozdziały. Pierwszy zatytułowano: Wysiłek odbudowy. Drugi: Skutki społeczne. Trzeci: Doświadczenia w dziedzinie społecznej. Czwarty: Międzynarodowa Organizacja Pracy 1933 r. Wreszcie — Zakończenie.

Wysiłek odbudowy.

W 1932 r. — brzmią słowa sprawozdania — bezrobocie osiągnęło rozmiary nieznane w historji ludzkości. Handel światowy spadł od 1929 r. ilościowo o 25%, zaś wartość jego zmniejszyła się o przeszło 60%. Ceny światowe spadły do poziomu niewiarygodnie niskiego; od XVI wieku nigdy zboże nie było tak tanie. Produkcja przemysłowa zmniejszyła się o więcej niż jedną trzecią w ciągu trzech lat. Dochody społeczne spadły — zaufanie było poważnie zachwiane. Pieniądz tkwił bezużytecznie albo u jednostek albo też w skrytkach banków. Banki nie odważyły się otwierać dalszych kredytów; w ten sposób zanikł w praktyce — i to zarówno dla rynku wewnętrznego jak i na cele pożyczek zagranicznych — dopływ kapitałów, tak niezbędnych dla rozwoju życia gospodarczego.

Jesień przyniosła jednak pewne słabe oznaki poprawy. Produkcja, ceny i giełdy zamanifestowały pewne ożywienie. W handlu międzynarodowym zaznaczył się lekki wzrost. Przekonanie, że Konferencji gospodarczej uda się przywrócić współpracę między-

narodową, którą Komisja Przygotowawcza Konferencji uznała za niezbędny warunek uzdrowienia życia gospodarczego, zdawało się upoważniać do przypuszczeń, iż najbardziej krytyczny moment kryzysu minął. I nastrój ten optymistyczny nie okazał się całkowicie pozbawiony podstaw. Bo chociaż pogorszenie, zanotowane w końcu roku, przetrwało przez pierwsze trzy miesiące następnego, 1933 roku, to jednak znane energiczne zarządzenia Prezydenta Roosevelta, mające na celu uzdrowienie systemu bankowego i podniesienie cen w Stanach Zjednoczonych, dodały nowego bodźca siłom, mającym na celu odrodzenie gospodarcze. W rezultacie w końcu 1933 r. położenie było zdecydowanie lepsze, niż w tym samym okresie 1932 r. W pewnych środowiskach było się nawet skłonnym sądzić, że na horyzoncie można już dostrzec oznaki nowego okresu pomyślności. Wydaje nam się jednak — ostrzega sprawozdanie — iż jest to pogląd optymistyczny, nie znajdujący uzasadnienia w dotychczas osiągniętym postępie. Pomiędzy ekonomistami powstał spór o to, czy wzmiankowana poprawa jest wynikiem pozytywnej akcji rządów, czy też powstała niezależnie od tej akcji.

Z punktu widzenia społecznego rzeczą najbardziej istotną jest ustalenie związku pomiędzy biegiem wypadków w dziedzinie gospodarczej, a równoczesnemi wahaniami w dziedzinie zatrudnienia, zarobków i warunków pracy. Jest to zadanie niezmiernie trudne. Niepodobieństwem jest bowiem zanalizować w sposób ściśle naukowy konsekwencje socjalne wszystkich tych doraźnych rozwiązań monetarnych, finansowych, skarbowych, handlowych lub ekonomicznych, których próbowano. Ponadto byłoby rzeczą niemniej ryzykowną chcieć przypisać pewne stwierdzone konsekwencje natury ekonomicznej lub finansowej, zarządzeniom zastosowanym w dziedzinie reorganizacji przemysłu albo odbudowy socjalnej. Wszystkie te czynniki działały bowiem i oddziaływały na siebie w taki sposób, że wynikło z tego ogromne zamieszanie. Można najwyżej zaznaczyć pewne tendencje i wskazać ogólne hipotezy, które zdają się z nich wynikać. Wreszcie z uwagi na chaos międzynarodowych wartości wymiennych, oraz na fakt, że w Londynie nie zdecydowano podjąć żadnej wspólnej akcji,

wszelkie studja nad sytuacją z punktu widzenia międzynarodowego, są dzisiaj trudniejsze niż kiedykolwiek.

W ciągu 1933 r. stwierdzono ogólną dążność do dalszego izolowania gospodarstw narodowych, które w sumie składają się na system ekonomiczny światowy. Prawie wszystkie powzięte dotąd zarządzenia noszą charakter wewnętrzno-państwowy. Otóż, do jakichkolwiek wyników doszłoby się dzięki tym zarządzeniom, powstaje wkońcu zawsze pytanie, w jaki sposób owe gospodarstwa narodowe, przy najlepszem nawet zreorganizowaniu ich celem zapewnienia najkorzystniejszych warunków wytwórczości wewnętrznej i rozdziału bogactwa narodowego, zdołają uniknąć zbiednienia zarówno indywidualnego jak i zbiorowego, w wypadku, gdyby się nie udało przywrócić zapomocą jakiejś szeroko zakrojonej metody ogólnej, tego życia ekonomicznego o zakroju światowym, z którego one wszystkie czerpały w przeszłości znaczną część swych bogactw.

Po tych rozważaniach natury ogólnej, rozpatruje dyr. Butler pokrótce ostatnie wahania „barometru ekonomicznego”:

Wzrost produkcji jest tu symptomem najbardziej zachęcającym. Odrzucając Rosję Sowiecką, należy stwierdzić, że wskaźnik produkcji światowej, który spadł był do swego najniższego poziomu (63,3) w trzecim kwartale 1932 r., podniósł się do 66,5 w pierwszym kwartale 1933 i do 75,8 w kwartale następnym. W lipcu wynosił 86,3 — ale w grudniu spadł ponownie do 73,1. Ta krzywa produkcji zbliża się bardzo do krzywej dla Stanów Zjednoczonych, gdzie wskaźnik, produkcji podniósł się ze swego najniższego poziomu 54,1 w marcu, do 90,1 w lipcu, aby spaść do 65,8 w listopadzie, t. j. w okresie kiedy zrozumiano, że inflacja i wzrost cen, których się spodziewano, nie nastąpią. W innych krajach jak np. w Austrji, w Niemczech, Kanadzie i Polsce, gdzie uprzednio spadek był bardzo wyraźny, nastąpiła znaczna poprawa, trwająca cały rok. Przeciwnie we Francji, w Szwecji i Wielkiej Brytanji, gdzie poziom produkcji utrzymał się był lepiej, rytm poprawy był mniej zaakcentowany, wykazując jednak bardzo wyraźny postęp w porównaniu z 1932 r. Dwa kraje, Japonja i Rosja, które nie przestawały rozwijać swej pro-

dukcji podczas całego okresu powszechnego marazmu, wykazały dalsze postępy w 1933 r. Jedną z charakterystycznych cech położenia jest znaczny wzrost produkcji żelaza i stali w Japonji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji i w Z. S. R. R.; trudno jednak orzec — głosi sprawozdanie — czy jest to wywołane zdrową poprawą w dziedzinie wytwórczości środków produkcji, *czy też tylko wynikiem wydatków na zbrojenia.*

Wzrostowi produkcji towarzyszył pewien spadek bezrobocia oraz znaczna zwyżka akcyj przemysłowych. *Byłoby nierozważnem,* według dyr. Butlera, *wyciągać z tego wniosek, że znowu na świecie wszystko jest w porządku.* Inne kryterja przedstawiają się znacznie mniej korzystnie.

Wskaźniki cen towarów nie są już barometrem niezawodnym. Jedną z cech charakterystycznych kryzysu było utrzymanie się produkcji rolnej mimo załamania się cen. W r. 1932 zanotowano po raz pierwszy 10-cio procentową zniżkę produkcji surowców rolnych, podczas gdy wytwórczość innych surowców (metale, węgiel i t. p.) wykazuje w tym samym czasie spadek 30%. Wynikła duża rozpiętość pomiędzy cenami rolnemi i przemysłowemi, której nie można było znieść. Rok 1933 odznaczył się podjęciem energicznych zarządzeń, zmierzających bądź to do wzmocnienia cen rolnych zapomocą ceł, kontyngentów lub gwarancyj cen minimalnych, celem zapewnienia rolnikom dochodu wyższego, niż pozwalałby nato poziom cen światowych, bądź też do spowodowania „naturalnego" wzrostu cen rolnych przez świadome obniżenie produkcji. Znaczna ilość krajów, a zwłaszcza Argentyna, Bułgarja, Francja, Niemcy, Węgry i Wielka Brytanja wybrały pierwszą z tych dróg, podczas, gdy druga metoda zastosowana została na wielką skalę w Stanach Zjednoczonych. Wypłacanie ogromnych odszkodowań farmerom amerykańskim pozwoliło rządowi na podjęcie systematycznej akcji zmniejszenia produkcji zboża, kukurydzy, bawełny, świń, tytoniu, mleka i ryżu. Akcja ta powiodła się w pewnej mierze, powodując poważny wzrost cen, co znacznie zmniejszyło nędzę ludności wiejskiej. Stany Zjednoczone nie są zresztą jedynym krajem, w którym usiłowano zmniejszyć produkcję. Jest rzeczą symptomatyczną, że ta właśnie dążność wy-

wołała najżywsze i najpłodniejsze debaty na Konferencji Londyńskiej, której najbardziej owocnym rezultatem było przecie zawarcie układu pomiędzy głównemi producentami pszenicy celem ograniczenia jej eksportu. Na konferencji tej podjęto również rokowania, mające doprowadzić do „skoordynowania produkcji i zbytu" wina, kawy, kakao, cukru i produktów mlecznych. Wreszcie konferencja uchwaliła rezolucje, wyznaczające „program akcji, który mógłby być przyjęty", a dotyczący drzewa, węgla, miedzi i cyny. Przyjęcie tych różnych zarządzeń, zmierzających do ograniczenia produkcji, było, rzecz jasna, uzasadnione katastrofalną sytuacją, w jakiej znalazła się większość producentów rolnych. I tak n. p. farmer Stanów Zjednoczonych otrzymywał na początku 1933 r. za buszel zboża połowę tego co w r. 1913, mimo, że cena narzędzi i maszyn rolniczych, jak też i siły roboczej była znacznie wyższa niż przed wojną.

Lekka ironja, z jaką dyr. Butler traktuje powyższą akcję (świadczą o tem zdania w cudzysłowie), zdaje się wskazywać na to, iż nie jest on jej zwolennikiem. Dalsze jego słowa stwierdzają to przypuszczenie. Wydaje się rzeczą trudną — mówi on — zlikwidować definitywnie takie rozbieżności, ograniczając poprostu produkcję rolną. *Prawdziwy problem, który staje przed nami, to zużytkowanie, lecz bynajmniej nie niszczenie obfitych plonów,* których z taką łatwością dostarcza rolnictwo i wzamian za które dobrze zaopatrzony przemysł dostarczyć jest w stanie równie wielkiej ilości produktów fabrycznych, potrzebnych rolnikowi dla podniesienia wydajności pracy oraz poziomu swego życia. Żadna akcja o charakterze wyłącznie wewnętrzno-państwowym — mówi dyr. Butler — nie jest w stanie zapewnić w mierze dostatecznej możliwości tego rodzaju nowego podziału bogactw świata. Nato potrzebne jest całkowite, na wzajemności oparte uzgodnienie wymiany handlowej pomiędzy poszczególnemi krajami.

Dla katolickiego ekonomisty są to bardzo znamienne i ciekawe wynurzenia. Mało jest jednak w tej chwili oznak — brzmią dalsze słowa sprawozdania — ażeby się ktokolwiek przygotowywał do takiago nowego podziału. *Stosunki międzynarodowe zahamowane są we wszystkich kierunkach przez nowe barjery: cła, kon-*

tyngenty lub ograniczenia operacyj walutowych. Dzięki tym właśnie barjerom odbudowa handlu międzynarodowego okazała się w Londynie zagadnieniem niemożliwem do rozwiązania. Stajemy tu w obliczu jednego z wielkich zagadnień, które powstało z przyjęcia narodowych systemów gospodarczych. *Jak zespolić całą serję jednostek narodowych, z których każda zorganizowana jest według pewnego swoistego planu, w jednolity system międzynarodowy, ożywiony nowem życiem?* Jak zagwarantować światu regularną poprawę poziomów życia, która dotąd była zapewnioną dzięki stopniowej ewolucji ku współzależności gospodarczej? Oto kilka zagadnień o szerokim zasięgu społecznym, które pociąga za sobą rozwój gospodarki „planowej".

(C. d. n.). *Marjan Manteuffel.*

Spór o Norwida.

Przyjęto za zasadę szukać dla nowych prądów literackich i artystycznych t. zw. prekursorów, czyli jednostki, które wybiegają poza swój czas i dopiero znacznie później znajdują pełne uznanie. Tak symbolizm francuski uznał za swego poprzednika Baudelaire'a, który za życia był lekceważony. Modernizm polski przyniósł wielką, zagrobową sławę Słowackiemu, który za życia tyle wycierpiał z powodu obojętności ogółu. Ten sam modernizm, który wysoko dzierżył sztandar sztuki i ciążył ku metafizyce, sprzyjał rehabilitacji Norwida. Gdy Miriam począł publikować jego nieznane utwory i listy, zarysowała się przed zdumionymi czytelnikami głęboko-tragiczna twarz jakiegoś kapłana i męczennika wielkiej, niemal ponadczasowej sztuki. Szybko począł róść kult Norwida i lekceważony za życia artysta stawał się legendą i mitem. Takim próbował go utrwalić W. Feldmann, przedstawiając go, jako rodzonego brata Spinozy: „Pozbawiony mitologji, ekstatyczności, zdawałoby się: amor dei intellectualis; ale pod tym intelektualizmem wre liryzm aż *obłędny* (ulubiony Norwida wyraz) dumny często, doskonale opanowany, właśnie że w wieczystość wpatrzony". (*Współczesna literatura polska.* Wyd. VIII, str. 20).

W zarysach bardziej ludzkich i na tle stosunków bardziej realnych ukazał się Norwid dopiero w studjum Adama Krechowieckiego p. t. *O Cypryanie Norwidzie,* Lwów 1909. Autor miał do dyspozycji obszerną korespondencję poety z Bohdanem Zaleskim i szereg dokumentów, co pozwoliło mu odpowiednio oświetlić dziwny bieg życia poety. Pokazało się, że Norwid uważał siebie za potomka Sobieskich, co kazało mu się wysoko nosić i utrudniało stosunki z ludźmi. Jeszcze dziś spierają się krytycy o to, czy istotnie jest on królewskiego pochodzenia. Sądzę jednak, że właściwe zagadnienie, interesujące krytykę, zostało wypaczone. Jest rzeczą obojętną, jak się sprawa miała. Dla nas ważny jest tylko fakt, że podstawy były słabe, ewentualne skoligacenie z królem bardzo dalekie, oraz, że istotnie Norwid do tego pokrewieństwa przywiązywał dużą wagę, uważał się niemal za spadkobiercę dziejowej misji króla Jana. Był dumny, że w części odegrał podobną rolę obrońcy chrześcijaństwa, że i jemu, jak jego pradziadowi, papież dziękował specjalnym listem. Takie przywiązywanie wagi do swego pochodzenia jest dla krytyka faktem bardzo doniosłym, rzucającym wiele światła na organizację psychiczną poety. To też Norwid będzie całe życie operować pojęciem dystansu, stanie się szczególnie wrażliwy na kontrasty i ironję, pogrąży się na zawsze w rozmyślanie nad rozdźwiękiem pomiędzy tem, czem jest, a czemby być powinien.

Miriam, wydobywszy Norwida z grobu, dziwnie z nim potem postąpił. Rozpoczął zbiorowe wydanie dzieł Norwida w formie wytwornej, budując niejako świątynię sztuki, ale dzieła nie doprowadził do końca i utwory nieznane Norwida przytrzymywał w tece. W ten sposób Norwid stawał się niedostępny, a różni spekulanci sprzedawali bardzo drogo poszczególne tomy niekompletnej edycji. Równocześnie odkrywano coraz to nowe wiersze Norwida, które publikowano przeważnie po czasopismach, co jeszcze bardziej utrudniało lekturę tego pisarza. Kres temu smutnemu stanowi rzeczy położył Tadeusz Pini, który wydał świeżo wszystkie dzieła Norwida. Duży, oprawiony tom tej edycji, zaopatrzony bogato w reprodukcje prac rysunkowych Norwida, kosztuje tylko 8 zł. Edycja ta ma pewne usterki, ale je łatwo

będzie można usunąć w dalszych wydaniach. Z Norwidem trzeba często obcować, ażeby się z nim oswoić, a taka podręczna edycja ułatwia to w dużym stopniu. Pini poprzedził swą edycję przedmową, gdzie usiłował podać ogólną charakterystykę i ocenę Norwida, jako poety. Autor potraktował swój przedmiot krytycznie i przeciwstawił się bezwzględnemu bałwochwalstwu w stosunku do Norwida. Naogół jednak sądzi go ujemnie:

„Najważniejsze składowe czynniki psychiki Norwida: religijność, duma, upór i przekorność złożyły się na to, że twórczość jego nie poszła torem normalnym. Nie przemawia do serca, a form poetyckich używa dla przybrania ironicznych sądów lub rad i wskazówek, a więc myśli, nie uczuć. Przeszkody, które często zupełnie świadomie stawia czytelnikowi na drodze do zrozumienia swych utworów, odstręczają i zniechęcają, bo plon poszukiwania jest zbyt mały w stosunku do pracy".

Stanowisko dość krańcowe. Sądzę, że Pini zanadto uprościł pewne rzeczy, a zwłaszcza zbyt prosto pojął stosunek poezji do świata myśli, gdy tymczasem linja demarkacyjna nie jest tu tak łatwo uchwytna. Następnie zbyt szybko sprowadził sztukę Norwida do rzędu łamigłówek. Najnowsza estetyka psychologiczna i to oparta na psychologji różnicowej, przyjmuje istnienie różnych typów ludzkich, z których każdy uzasadnia pewien rodzaj sztuki. To też i u Norwida, poza tem, co jest kapryśne, narzucone, można odnaleźć coś, co jest swoiste, oryginalne, godne podziwu. To też zarówno adoracja, jak i surowy krytycyzm w stosunku do Norwida są jednakowo na błędnej drodze, jeśli chodzi o uchwycenie jego indywidualności. Nie szukajmy oryginalności Norwida w tem, co było jego piętą Achillesową, ale również nie traktujmy jego licznych wierszyków okolicznościowych tak, jakby to była Apokalipsa św. Jana.

Norwid jest wciąż przedmiotem studjów, a literatura krytyczna, poświęcona jego twórczości, jest wprost olbrzymia. Na czoło badań wybija się kierunek o swoistem zabarwieniu, zwany szkołą wileńską. Twórcą i głównym przedstawicielem tego kierunku jest wielki wielbiciel Norwida, Stanisław Cywiński. Niestety, liczne jego prace o Norwidzie są rozprószone po czasopismach.

Cywiński ma zdecydowanie katolicki pogląd na świat, Norwida zaś uważa za najbardziej katolickiego pisarza polskiego i czuje mu się bardzo bliski.

Świeżo z nowem oświetleniem Norwida wystąpił Zygmunt Wasilewski (*Norwid.* Warszawa 1935).

Autor postanowił odczarować Norwida i ukazać go w zarysach realnych, oraz wyjaśnić, skąd pochodzi niezrozumiałość jego dzieł, polegająca na szaradowej lapidarności i dowcipnej aforystyczności formy. Dowiadujemy się więc, że ojciec Norwida miał zamiłowanie w układaniu szarad, co przeszło na syna. Dowiadujemy się dalej, że uniwersytetem dla Norwida były salony literackie ówczesnej Warszawy. Pod wpływem ich atmosfery poeta obierze sobie dyskurs towarzyski za formę wypowiadania się. W salonach tych zdobędzie w młodzieńczym wieku ogromną sławę, a pochwały te zaciężą fatalnie na całem jego życiu. Wasilewski omawia również stosunek Norwida do pani Kalergis i widzi w całej tej historji przygody błędnego rycerza. Z innych szczegółów w ciekawy sposób oświetla autor genezę wiersza p. t. *Polka* i prostuje dotychczasowe interpretacje. Pokazało się, że oba wiersze odnoszą się do pani Kalergis, przyczem pierwszy jest parafrazą panegiryku Gautiera.

Skreśliwszy młodość Norwida, pomija Wasilewski dalsze etapy jego życia, jako rzeczy znane, a przystępuje do scharakteryzowania schyłku i właściwego oblicza jego twórczości. Autor wykrywa pewien zasadniczy rys jego umysłowości późniejszej i nazywa to kompleksem dwóch światów. Norwid wzniósł się na jakąś wyimaginowaną wyżynę, urojenie swoje uważał za prawdę absolutną i z wysokości tej oglądał ziemię. Ta pozycja nastręczała mu szereg osobliwych widoków, które ujmował w formę niezliczonych paraboli, w przekonaniu, że tworzy głęboką filozofję. Jako artysta i człowiek nie był Norwid jednolity, lecz dziwaczył — w życiu manjactwem, a w sztuce manjerą. „Stąd manja wielkości, płynąca z poczucia wyższości i wyjątkowości, górne na ludzi spojrzenie, arystokratyzm, stąd sztuczne dorabianie koturnów do biednej rzeczywistości, stąd aktorstwo wyhodowane w salonach, stąd — co jest ważne — zrywanie z rzeczywistością

w dziedzinie uczuć". Książkę Wasilewskiego musimy więc uznać za cenny nabytek w literaturze o Norwidzie.

Książka ta wywołała ostrą polemikę ze strony St. Cywińskiego, który natychmiast ogłosił dużą broszurę p. t. *O gwiaździsty diament Norwida* (Wilno 1935). Praca Cywińskiego jest bardzo ciekawa, należy jednak żałować, że autor użył nieodpowiedniej formy protestu. Powtarza się tu do pewnego stopnia historja z głośną kiedyś książką Tretiaka o Słowackim, którą liczni wielbiciele Słowackiego czuli się niejako osobiście dotknięci i dawali temu uczuciu silny wyraz. Tu jednak zachodzi poważna różnica, bo Tretiak nastawiał się nieżyczliwie i szukał dziury w całem, gdy tymczasem Wasilewski jest tylko objektywny.

Przedewszystkiem musimy uznać za rzecz mało fortunną fakt, że Cywiński egzaminuje kwalifikacje krytyczne Wasilewskiego i odmawia jego pracy charakteru naukowego. Nauka o zjawiskach literackich dochodzi do pewnych konstrukcyj, które są mniej lub więcej prawdopodobne. Obojętną jest w tej chwili rzeczą, czy konstrukcje Wasilewskiego utrzymują się, bo pozostaje fakt, że są ciekawe, jasne i posiadają pewne uzasadnienie. Otóż wolno Cywińskiemu je odrzucać, wolno oceniać stopień ich uzasadnienia, wolno przeciwstawić im konstrukcje własne. Jeżeli jednak czyni to z pasją, a nawet furją, to także mu to wolno, ale już, jako specjalnemu wielbicielowi Norwida, ale nie pod auspicjami nauki. Nauka o literaturze jest rodzajem refleksji, dlatego o naukowym charakterze pracy nie decyduje metoda, ale wyniki. Roi się dziś od wielu bezdusznych prac akademickich, spreparowanych wedle naukowych schematów, ale bez żadnej iskry twórczej, bez której nauki prawdziwej niema. A praca Wasilewskiego jest jednak twórczym, naukowym przyczynkiem poważnym do Norwida.

Przedewszystkiem musimy się zgodzić, że wiele winy za swój los ponosi sam Norwid. Życzliwi mu byli i pomocni tacy katoliccy pisarze, jak Cieszkowski i Krasiński, a jednak nie chcieli drukować wielu jego rzeczy, jako ciemnych. Dla kogo więc pisał Norwid, jeśli najgłębsi i najuczeńsi ludzie jego epoki nie rozumieli go. Odpowiedź bardzo prosta: pisał dla talmudystów - komentatorów.

Zgadzam się z Cywińskim, że przy odpowiednim wysiłku

da się wyjaśnić każdy utwór Norwida, oraz że jest jedno tylko wyjaśnienie trafne. Przyznaję również, że podane przez Wasilewskiego wyjaśnienie wiersza *Wczora i ja* jest przykładem raczej odstraszającym, jak Norwida komentować nie należy. Przytoczę momenty najważniejsze:

Bo anioł woła... A oni rzeką:
Zagrzmiało!
Żagle się wiatru liżą północnemu.
Wre morze:
W uszach mi szumi (a nie znam z teorji
Co burza?)

Żagle to jednak Francja, kokietująca Rosję. Burzą jest rewolucja, którą znał Norwid z praktyki w 1848 r. Poeta zaznacza, że raczej nadchodzi czas zmartwychwstania, że można go przyspieszyć, jak Chrystus przyspieszył śmierć, wołając do Ojca o skrócenie męki, tymczasem politycy emigracyjni widzą zbliżającą się rewolucję i naiwnie liczą na żagle, liżące się północnemu wiatrowi. Można więc znaleźć tu sens, ale pozostanie faktem, że wiersz co do formy jest szaradą, co do treści zaś ma znaczenie czysto okolicznościowe, wreszcie zawiera dziwaczne etymologizowanie, które dziś nie imponuje.

Również zupełnie słusznie wykazuje Cywiński, że w *Dumaniu* Norwida występują myśli, żywcem przejęte z De Maistre'a. Możemy jednak zauważyć, że samo ujęcie cudzych myśli w formę wierszowaną nie stanowi jeszcze wielkiej poezji. Cywiński, przypuściwszy koncentryczny atak w jednym kierunku, zamyka oczy na inne, słabsze strony bronionego posterunku. W ogólności najmocniejsze są te momenty rozprawy Cywińskiego, w których porusza katolicyzm Norwida i jego filozofję, wolelibyśmy jednak, by te rzeczy opracował spokojnie i niezależnie od wszelkiej polemiki.

Cywiński omawia również artystyczną stronę Norwida, ale tu popełnia taki błąd nienaukowości, jaki zarzuca Wasilewskiemu, postępuje bowiem dedukcyjnie i podciąga sztukę Norwida pod barok. Tymczasem należy tu iść drogą analityczną, z szeregu przykładów wydobyć poszczególne rysy i złożyć je w całość. Próbowałem to uczynić w artykule p. t. *Rytmika Norwida*, gdzie

doszedłem do wniosku, że Norwid harmonijną poezję Mickiewicza i Słowackiego uważał za sztukę łatwą, sam zaś w poczuciu swego arystokratyzmu ubiegał się o efekty trudne i do harmonji szedł przez rozdźwięki. Zdaje mi się więc, że Norwid trzymał się swej enigmatycznej konstrukcji z przekonania i uporu.

Powyższe uwagi przekonały nas, że spór o Norwida jest żywy, należy się więc spodziewać, że sama sprawa zyska na tej różnicy zdań. Stwierdzam tylko, że Norwid może być dla pewnych typów umysłowych przedmiotem szczególnego uwielbienia, stąd jednak nie wynika, ażeby sąd ogólny był taki sam. Wreszcie sam Norwid szydził z Władysława Mickiewicza, że otacza czcią każdy, nawet dorywczy wierszyk swego wielkiego papy. To też i do nas nie może mieć pretensji, gdy nie wszystko, co napisał, uważamy za perły.

Henryk Życzyński.

Ś. p. Ksiądz Dr. Aleksander Pechnik

1855 † 1935.

Zmarły przed kilku dniami ś. p. ksiądz dr. Aleksander Pechnik należał do tych pracowników cichych, którzy całe życie działają dla idei przez siebie ukochanych, nie szukając rozgłosu za życia; dopiero śmierć uprzytamnia ich zasługi dla społeczeństwa. I w odniesieniu do ś. p. księdza Pechnika dopiero śmierć Jego uwidacznia ogrom Jego pracy, zawsze ideowej, podejmowanej zawsze z myślą o dobru ogółu.

Urodzony 29 stycznia 1855 r. we Lwowie z ojca sędziego, ukończył nauki gimnazjalne w Tarnowie, studja filozoficzne w Uniwersytecie Jagiellońskim. Należał do najzdolniejszych i najpilniejszych uczniów prof. Bratranka, germanisty, któremu zawdzięcza gruntowne zaznajomienie się z literaturą niemiecką. O zakresie studjów młodego adepta nauki świadczyć może ten szczegół, że po ukończeniu studjów uniwersyteckich składa egzamin nauczycielski z kilku przedmiotów humanistycznych, uzyskuje nadto stopień doktora filozofji.

Z wielką otuchą w przyszłość, owiany jak najwznioślejszem zrozumieniem zadań nauczyciela, zostaje suplentem gimnazjalnym w Krakowie, następnie w Nowym Sączu, a potem w gimnazjum tarnowskiem.

Nosił się też z myślą założenia ogniska domowego, niestety śmierć ukochanej nad wszystko narzeczonej położyła kres tym nadziejom. Złamany tak strasznym ciosem, postanawia poświęcić dalsze swe życie służbie Bożej. Wstąpiwszy do seminarjum duchownego otrzymuje po pewnym czasie święcenia kapłańskie, poczem w dalszym ciągu był nauczycielem gimnazjalnym, udzielając stale przedmiotów świeckich. W r. 1898 przenosi się z Tarnowa do Lwowa, gdzie pracuje w gimnazjum IV jako profesor aż do przejścia na emeryturę w r. 1907. Należał bez wątpienia do najlepiej przygotowanych nauczycieli, stąd też uczniowie jego zawdzięczali mu dużo prawdziwej wiedzy, istotne zamiłowanie literatury pięknej. Był nauczycielem surowym, ale zawsze sprawiedliwym tak, że wychowankowie jego zachowali o nim miłą i rzewną pamięć.

Przejście na emeryturę nie przerwało działalności księdza Pechnika, obecnie cały już wolny czas poświęcił zajęciom naukowym, rozwijając niezmiernie pracowitą działalność, którą budził istotnie podziw wśród przypatrujących się jego niezmożonej, prawdziwie benedyktyńskiej pracy. W r. 1907 obejmuje redakcję lwowskiej „Gazety Kościelnej", którą kierował przez szereg lat, poświęcając pismu temu wszystkie swe siły. Postawił też „Gazetę Kościelną" na bardzo wysokim poziomie, tak, że stała się ona jednem z najlepszych pism u nas przeznaczonych dla duchowieństwa.

W „Gazecie Kościelnej" pomieścił ś. p. ksiądz Pechnik mnóstwo swoich artykułów z zakresu spraw religijnych, wychowania, literatury, niezliczoną też ilość recenzyj. Szkoda, że te rzeczy utonęły w morzu niepamięci; pożądaną byłoby rzeczą ogłosić zbiór choćby najważniejszych artykułów i recenzyj, a przynajmniej ogłosić bibljografję ich. Może obecna redakcja „Gazety Kościelnej" uczcić zechce w ten sposób pamięć swego długoletniego niestrudzonego redaktora, który nieraz w braku materjału

sam prawie wypełniał poszczególne numery pisma. Redagował „Gazetę Kościelną” do r. 1933 (od r. 1924 wspólnie z ks. Błotnickim).

Od r. 1911 zaczął wydawać „Miesięcznik Katechetyczny i wychowawczy”, pomieszczając i w nim szereg nowych artykułów.

Rozpoczął swą działalność literacką ks. Pechnik w r. 1877, a pióra nie wypuścił z rąk swych do śmierci tragicznej w dniu 17 lutego b. r.

Był współpracownikiem lwowskiego „Muzeum” od r. 1886, pomieszczał nadto swe prace w „Przeglądzie polskim” i „Przeglądzie powszechnym”, wszędzie zaliczany do pożądanych i cenionych współpracowników.

Ogłaszał prace z zakresu teologji, filozofji, pedagogji, literatury niemieckiej, polskiej, wnosząc w każdej z nich nowe poglądy lub pożądane przyczynki.

Niesposób podać ich ocenę w tem krótkiem wspomnieniu pośmiertnem; podaję tylko chronologiczny spis znanych mi prac ś. p. Zmarłego, nie włączając do nich artykułów i recenzyj, pomieszczanych w czasopismach.

Każdą z jego prac, choćby drobną, cechuje wielka znajomość przedmiotu, niezwykłe opanowanie literatury.

Ogłosił następujące prace:

1. Parzival, poemat rycerski Wolframa z Eschenbachu. Spraw. II gimn. Kraków 1877.
2. Die antiken Elemente in Schillers „Brautvon Messina”. Spraw. gimn. Nowy Sącz 1878.
3. Goethes „Hermann und Dorothea” und „Herr Thaddäus oder der letzte Eintritt in Lithauen” von Mickiewicz. Eine Paralelle mit Beigube von mehreren übersehler Auszügenaus dem letzteren Gedichte. Spraw. gimn. Nowy Sącz 1879 i odb. Neu-Sandez. 1879, s. 101.
4. Kilka uwag o stosunku sztuk pięknych do rzeczywistości. Spraw. gimn. Tarnów 1882 i odb. Tarnów 1882, s. 56.
5. Synonimika i frazeologja dla szkół średnich. We Lwowie 1891, s. 87.
6. O reformie tak zwanej propedeutyki filozoficznej w naszych gimnazjach. Spraw. gimn. Tarnów 1892 i odb. Tarnów 1892, s. 47.
7. Zarys psychologji dla użytku szkół średnich. Lwów 1895, s. 153.
8. Logika elementarna, z dodatkiem objaśniającym. Tarnów 1896, s. 148.
9. Wycieczka Piasta „ze Słowa Polskiego” [Stanisława Szczepanowskiego] w dziedzinę pedagogiki i historjozofji. Odbitka z „Gazety Kościelnej”. Lwów 1898, s. 28.

10. Zarys apologetyki. Lwów 1901, s. 131.
11. Toż samo: Wyd. II. Lwów—Warszawa 1913, s. 168.
12. O poezjach Marji Konopnickiej. Lwów 1903, s. 21.
13. Nowe hasła i dążenia demokracji socjalnej. Lwów 1903, s. 100.
14. Z podróży do Szwajcarji. Odb. z „Przeglądu Powszechnego". Kraków 1904, s. 47.
15. Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół średnich z Galicji i Bukowiny do Rzymu. Odb. z „Gazety Kościelnej". Lwów 1905, str. 68.
16. Kazania pasyjne, świąteczne i niedzielne. Lwów 1908, s. 200.
17. Piękność w sztuce. Odb. z „Gazety Kościelnej". Lwów 1911, s. 44.
18. Kazania i egzorty. Wydanie II, poprawione i powiększone Kazań pasyjnych, świątecznych i niedzielnych. Lwów 1913, s. 243.
19. Kościół i kultura. Lwów 1914, s. 72 (odb. z „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego").
20. Kazania i nauki. Wyd. nowe. Poznań 1923, s. 542.
21. Zarys filozofji historji. Lwów, Bibljoteka Religijna 1925, s. 542.
22. Z dziedziny naszego szkolnictwa. Refleksje z powodu odczytu p. Ignacego Chrzanowskiego o „polskim ideale wychowawczym". Lwów 1931, s. 30.

W „Muzeum", czasopiśmie lwowskiem, ogłosił m. in.:

23. W sprawie pedagogicznego wykształcenia kandydatów na nauczycieli szkół średnich. 1889.
24. O wpływie naszych gimnazjów na wychowanie młodzieży. 1889.
25. Towarzystwa naukowe wśród młodzieży gimnazjalnej. 1889.
26. W sprawie egzaminów dojrzałości. 1890.
27. O nadmiernem obarczeniu młodzieży w naszych gimnazjach. 1890.
28. Jeszcze w sprawie klasyfikacji uczniów w szkołach średnich. 1891.
29. O lekturze dla młodzieży stosownej i urządzeniu bibljoteki gimnazjalnej. 1891.
30. Jak zaradzić brakowi sił nauczycielskich. 1895.
31. Kilka słów o stosunku przełożonych do nauczycieli. 1896.
32. Nauczanie języka i literatury polskiej w naszych gimnazjach. 1898.
33. Niektóre możliwości naszych gimnazjów. 1899.
34. Nowa instrukcja ministerjalna dla propedeutyki filozoficznej. 1901.
35. Wychowanie w szkole średniej. 1902.
36. Pamiętnik I-go Kursu Katechetycznego we Lwowie. Lwów 1908, s. 171.

Jako ksiądz odznaczał się ś. p. Zmarły gorliwem spełnianiem obowiązków kapłańskich, znany też był powszechnie ze swej wielkiej dobroczynności.

Tych kilka słów, skreślonych przez długoletniego świadka jego życia tak ofiarnego, tak cichego niech będzie dowodem zrozumienia i odczucia jego działalności. *Wiktor Hahn.*

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Estreicher Karol, *Bibljografja Polska.* Ogólnego zbioru tom XXX. (Część III obejmująca druki stuleci XV — XVIII w układzie alfabetycznym. Części III tom XIX. Litera Su - Sz). Wydał Stanisław Estreicher. Kraków. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. 194. 8 w. Stron 6 ulb., 372 i IV.

W krótkim stosunkowo upływie czasu po wydaniu 29 tomu Bibljografji polskiej w r. 1933, ukazuje się nowy tom, trzydziesty, podobnie, jak poprzednie począwszy od tomu 23-go, w opracowaniu syna jej twórcy, prof. Stanisława Estreichera. W ten sposób największa literatura w alfabecie, obejmująca w wydawnictwie 4 tomy (27 — 30) doprowadzona jest do końca.

Jak ostatnie tomy, tak i ten opracowany jest z niezwykłym nakładem pracy; wydawca nie szczędził trudu, aby podać jak najdokładniejsze wskazówki o drukach, uwzględnionych przez niego. Przy niektórych pozycjach podaje prof. E. jakby szkice do monografij poszczególnych autorów lub kwestyj, tyle do nich nagromadziwszy bardzo bogatych materjałów. Najdokładniejsze opisy druków, wydobycie z nich interesujących szczegółów odnoszących się już to do Autora, już to do współczesnych im osób, częstokroć podawanie treści, poruszanie rozmaitych kwestyj wątpliwych, z niejednokrotnem ich szczęśliwem rozwiązaniem, oto wyniki mrówczej pracy Autora, który z każdym tomem daje nam jeszcze lepiej opracowaną, jeszcze doskonalszą. Stąd też i ten tom, podobnie jak poprzednie, to znowu niewyczerpana kopalnia wiadomości, dla pracowników wszystkich dziedzin nauki, przedewszystkiem jednak dla bibljografów, bibljotekarzy, historyków literatury polskiej. Z bardziej interesujących pozycyj wymieniam zestawienia druków, odnoszących się do synodów (od s. 126 — 167), summarjuszów, szkół w Polsce, Szwedów, dalej zestawienia bibljograficzne prac Suchodolskich, Sucharzewskich, Sułkowskich, Szymonowicza, że poprzestanę na wymienieniu choćby tych kilku.

Studjowanie Bibljografji staje się w ten sposób prawdziwą rozkoszą duchową dla czytelnika, znajdującego w niej podnietę do nowych badań, poszukiwań, na co zresztą nieraz sam wydawca zwraca uwagę.

Z przedmowy Autora dowiadujemy się, że tom, obejmujący literę T, oddany już do druku, wyjdzie za dwa lata, rękopis tomu następnego jest już niemal w całości opracowany. W ten sposób zbliżamy się do dokończenia pomnikowego wydawnictwa. Oby doszło ono jak najprędzej do skutku!

Wiktor Hahn.

W. Jastrzębski, *Powody reorganizacji lecznictwa ubezpieczeniowego.* Warszawa. 1935. s. 15.

Treść broszurki znana jest szerszemu ogółowi z odczytu, wygłoszonego przed mikrofonem Polskiego Radja. Autor, podsekretarz stanu w Minister-

stwie Opieki Społecznej, omawia wady systemu ambulatoryjnego leczenia w Ubezpieczeniach Społecznych, zwraca uwagę na nieracjonalny objaw mechanizacji lecznictwa, powierzchowność oględzin pacjentów. Plagą ubezpieczonych jest zwłaszcza dokonywanie zbyt zawiłych formalności przez aparat administracyjny. Zapowiada p. Jastrzębski wzamian dotychczasowego systemu wprowadzenie nowego — instytucji lekarzy domowych, co ułatwi nawiązanie bliższego kontaktu lekarza z ubezpieczonymi, których zdrowie powierzone będzie jego pieczy. Oderwie się przy tej sposobności kontrolę uprawnień ubezpieczonego od wizyty lekarskiej, a wizyty oczyści od momentów urzędowania. Warto nadmienić, że nowy system stopniowo wejdzie w życie w całej Polsce. Ostatnio w tym kierunku reorganizuje się Ubezpieczalnię Społeczną we wszystkich miastach Polski. *E. A. K.*

Hymny średniowieczne przełożyła **Jadwiga Gamska-Łempicka.** Rzecz o hymnach napisał *Józef Birkenmajer.* Nakładem Filomaty. Lwów 1934.

Cenna to publikacja, obliczona na szersze koła czytelników i istotnie zdolna zarówno zainteresować, jak i oświecić. Na każdym kroku spotykamy się z hymnami w brzmieniu łacińskiem i polskiem, oraz z licznemi ich parafrazami w poezji, przeciętny jednak inteligent nie zna ani ich pochodzenia, ani bogactwa, ani istotnej treści. To też wspomniana publikacja zapełnia dotkliwą lukę w naszem piśmiennictwie.

Książka podaje obfity wybór najcelniejszych hymnów w tekście łacińskim, oraz równoległy tekst polski, tłumaczenia p. Gamskiej-Łempickiej. Tłumaczenia te, ujęte w dobrą rytmikę i język nowoczesny, oddają dobrze treść oryginału, ich ducha i piękno. Estetykę hymnów omawia tłumaczka w przedmowie, podkreślając w nich ducha zbiorowego, jako wyraz całego życia wieków średnich. W zakończeniu podaje naukowy szkic, przedstawiający dzieje hymnu od czasów najdawniejszych, jeden z nielicznych naszych fachowców w tej dziedzinie, J. Birkenmajer, który świeżo wzbudził duże zainteresowanie swemi spostrzeżeniami nad genezą i autorstwem Bogurodzicy.

H. Życzyński.

Swiatopogląd morski prace zbiorowe i *Gdynia port Rzeczypospolitej,* **Józefa Borowika.** Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego.

Praca Instytutu Bałtyckiego w Toruniu, kierowanego przez niestrudzonego p. Józefa Borowika jest żywem czynem. Nie widzimy wprawdzie zaraz jego rezultatów, ale skutki zapewne będą ogromne. Prace naukowe i poważna publicystyka szerzą znajomość i umiłowanie morza nietylko w Polsce, ale także zagranicą, dzięki licznym przekładom na język francuski, angielski i niemiecki. Instytut Bałtycki nie rzuca haseł, nie przemawia do uczucia, nie woła o składki, ale daje. Daje prace może nieco różnorodne, ale w swym rodzaju pierwszorzędne i kreśli męską ręką program Polski na morzu. W ten sposób tworzy podstawy, z których wykwitną nowe pomysły i nowe czyny.

Dzieło zbiorowe „Światopogląd morski” powstało z wykładów, zorganizowanych przez Instytut Bałtycki w latach 1931—1933 w Gdyni. Są one z różnych dziedzin: geografji, ekonomji, historji i filologji. Widzimy tu świetne pióra jak prof. Bujaka, Konopczyńskiego, Tymienieckiego, Kamienieckiego, Klamera, Nowaka i wielu innych. Ma ono spełnić jeden cel, z którego doskonale się wywiązuje, a mianowicie otworzyć przed czytelnikiem dalekie horyzonty geograficzne i historyczne. Ma przypomnieć, że poznanie morza i walka z tym żywiołem jest wiecznem źródłem mocy i tężyzny narodu. Jesteśmy do tej pory ludem lądowym. Zdobycie morza poprzez niewielkie nasze okno na świat ma zmienić naszą psychikę narodową.

Druga drobna rozprawa p. Józefa Borowika, dyrektora Instytutu i świetnego organizatora, daje krótki opis portu Gdyni, jego znaczenie, urządzeń technicznych i pracy. *Witold Krzyżanowski.*

Aleksander Tarnawski, *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego kanclerza i hetmana w. kor.* Z portretem i 7 mapami. Lwów 1935 str. VIII i 460. (Badania z dziejów społecznych i gospodarczych pod redakcją prof. Fr. Bujaka).

Jest to gruntowna monografja o Zamoyskim, jako gospodarzu, założycielu ordynacji, kolonizatorze pustek ukrainnych, posiadaczu królewszczyzn, wysnuta ze źródeł archiwalnych, z rękopisów majątkowych bibljoteki ordynackiej i kilku archiwów państwowych. Pracę wydano z zasiłkiem „Związku Zamoyskich”. Autor przedstawia wzrost fortuny wielkiego hetmana, rozwój obszaru późniejszej ordynacji i poszczególnych starostw, a nadto owych kresowych podolskich pustek, nabytych przez Zamoyskiego od biskupstwa kamienieckiego i przekształconych wnet w ludną i ożywioną Szarogrodczyznę. Skuteczne zabiegi osadnicze w różnych połaciach kraju, gospodarka rolna, handel produktami rolnemi, hodowla zwierząt domowych, gospodarstwo rybne i pszczelne, przemysł rolny w olbrzymich dobrach magnata u schyłku XVI w. wyraziście charakteryzuje Polskę ówczesną pod wzgl. ekonomicznym. Równie, sumiennie zgłębia Autor dochody, wydatki, kredyt, zawartość skarbca zwycięzcy z pod Byczyny. Wiele uwagi poświęcono stosunkowi jego do poddanych, który „cechowała ludzkość, oględność, troskliwość oraz poczucie sprawiedliwości i prawa”.

Osobne rozdziały poświęcono fundacjom Zamoyskiego (budowa i uposażenie kościołów, założenie Akademji w Zamościu, pomoc kształcącej się młodzieży, fundacje dobroczynne, założenie „Mons pietatis” w Zamościu) oraz jego poglądom społeczno — i prywatno-gospodarczym. Treść książki jest nader pouczająca, i zbyt bogata i zajmująca, aby ją pobieżnie podobna było omówić. *L. Białkowski.*

II-gi Zjazd Regjonalny Katolickiej Inteligencji w Lublinie w dniach 9 i 10 marca 1935 roku.

Regjonalne Zjazdy inteligencji wchodzą w tradycję. Kielecki zjazd grudniowy i ostatni lubelski wykazały, że przez ich organizowanie Związek Polskiej Inteligencji może poważnie oddziaływać na katolików z wyższem wykształceniem, jednocząc nieskoordynowaną działalność kulturalno-społeczną poszczególnych osób w zgodną akcję odradzania Polski w Chrystusie.

Liczny napływ chętnych uczestników Zjazdu uwidocznił się już w sobotę. Umożliwiło to rozpoczęcie wieczorem uroczystości zjazdowych w kościele po-Dominikańskim konferencją religijną, połączoną z adoracją Relikwi Drzewa Krzyża św. Nabożeństwo odprawił i wygłosił kazanie X. Prof. Pastuszka Józef.

Zjazd w ścisłem słowa znaczeniu odbył się właściwie dopiero na drugi dzień w niedzielę. Podczas Mszy św., odprawionej przez J. E. X. Biskupa Fulmana w kościele św. Józefata, odbyła się wspólna Komunja św. Okolicznościowe przemówienie Arcypasterza utkwiło słuchaczom głęboko w pamięci. Obowiązek interesowania się współczesnemi problemami kulturalno-społecznemi i konieczność prowadzenia walki o wcielenie nauk Chrystusowych w życie stanowiły główną treść przemówienia. Nie można wygodnie i beztrosko żyć, gdy wrogowie Kościoła wojnę gotują. Młodzież zwłaszcza, która stanowić będzie o losach przyszłości, powinna w pierwszym rzędzie prowadzić walkę wytrwałą o zapanowanie na świecie dobra.

Po nabożeństwie śniadanie w Bratniaku uniwersyteckim, kilka chwil spędzonych na rozmowach ze znajomymi i nastąpiło otwarcie Zjazdu w II auli K. U. L. Otwarcia dokonał Prof. Dembiński Henryk, wiceprezes Zarządu Głównego Z. P. I. K., który w powitalnem przemówieniu skonkretyzowawszy cele i zadania Zjazdu zaprosił w końcu na przewodniczącego inż. Kozłowskiego Antoniego, prezesa Koła Z. P. I. K. diecezji lubelskiej, na asesorów X. Prof. Kruszyńskiego Józefa i Hr. Szeptyckiego Aleksandra, na sekretarza mgr. Krawczyka Edwarda.

Tematem obrad Zjazdu była treść wygłoszonych na nim odczytów.

Referat „Tragizm kultury bez Boga" wypowiedział mecenas Domański Ludwik z Warszawy. W dwu i pół godzinnej mowie prelegent przedstawił szczegółowo ruchy religijno-reformatorskie i kierunki filozoficzno-społeczne, niezgodne z nauką katolicką. Życiorysy i światopoglądy poszczególnych reformatorów czy myślicieli przeplatane drobiazgową analizą ich teoryj, posłużyły do wykazania sprzeczności, tkwiących w systemach, opartych na błędnych lub niewłaściwie rozwijanych hipotezach pozornie naukowych. Na gruncie takich właśnie teoryj wykwitło nowoczesne pogaństwo, kult pieniądza, prze-

rost pożądań zmysłowych, ubóstwianie państwa, względnie narodu. Pociąga to za sobą w konsekwencji ciągłe zbrojenia oraz propagandę rozpoczęcia wojny celem zniszczenia nadmiaru ludności.

W splocie tych różnorodnych dążeń powaga Kościoła katolickiego została nienaruszona i dominuje nad całokształtem życia. Pod Jego wpływem w momentach największego rozgardjaszu myślowego krzewi się coraz bujniej dążenie do poprawy obyczajów. Katolicyzm spełnia w tym względzie swą rolę znakomicie, jako religja dynamiczna, stosunkowo łatwo przystosowująca się do nowoczesnych prądów, nurtujących w społeczeństwach, tembardziej że w każdej cząstce prawd przez siebie głoszonych jest zgodna z wynikami ścisłych badań naukowych i wsparta przedewszystkiem na niewzruszonych filarach Nauki Objawionej. Katolicyzm zwycięży napewno Mocą boską, ale potrzebny jest również wysiłek wszystkich wiernych, zajęcie przez nich czynnej postawy wobec aktualnych zagadnień życia, połączone z pogłębianiem znajojomości zasad katolickich i praktycznego stosowania ich w życiu codziennem. Taka szara, lecz wytrwała praca katolików społecznych da lepsze rezultaty, niż błyskotliwe oślepianie tłumów przez demagogicznych przywódców ponętnemi teorjami osiągnięcia chociażby rabunkową metodą dobrobytu materjalnego mas — zniweluje się wpływy socjalistyczno-komunistyczne.

Po przerwie obiadowej w drugim referacie inż. Lech Rościszewski z Kielc omówił „Zadania inteligencji katolickiej w Polsce". Polska, na wzór okopów św. Trójcy, jest fragmentem powszechnego zmagania się dobra ze złem. Inteligencja ma w tej walce odegrać decydującą role. Rozum i wola przywódców jednoczy wysiłki miljonów i taką rolę powinna spełnić inteligencja katolicka. Głośne, publiczne wypowiadanie wiary, walka o sprawiedliwość społeczną i przebudowa ustroju społecznego w duchu korporacyjnym, zapewnienie pokoju w stosunkach międzynarodowych, nadanie prawa obywatelstwa zasadom wolności, równości i braterstwa, obniżenie własnego poziomu życia na rzecz ubogich, potrzeba wychowania nowoczesnego człowieka, zwalczanie erotycznych filmów, gorszącej literatury, braków higjenicznych, kryzysu mieszkaniowego, fatalnie pod względem moralnym oddziaływującego na dotkniętych nim bezpośrednio — oto szereg zadań, które powinni spełnić katolicy w Polsce.

Trzeba mieć przytem organizację silną. Należy zmobilizować wszystkie siły w organizacjach katolickich, a na czele ich postawić działaczy przygotowanych na dowódców w szkole oficerskiej bojowników katolickich, jaką jest Z. P. I. K. Tam właśnie miejsce dla prowadzenia głębokich studjów nad encyklikami papieskiemi i omawiania rozwiązań poszczególnych zagadnień. Postawienie sprawy w tej płaszczyźnie jest rzeczą pilną. Szybciej należy przystąpić do zdecydowanego działania tembardziej, że odcinek frontu polskiego jest poważnie zagrożony, skoro nowe pokolenie młodzieży wyrasta w nienormalnej atmosferze rodziny skłóconej, szkoły nie zawsze odpowiedniej, pod wpływami Straży Przedniej i Legjonu Młodych. Musi się też wziąć pod uwagę, że po przeciwnej stronie stoi dużo inteligencji. Nie należy zrażać się

tem, że ktoś inny zło posieje, lecz przystąpić do wytężonej pracy nad poprawą szkody moralnej, powstałej stąd w środowiskach słabo zorjentowanych, bez zrażania się trudnościami. Związki inteligencji katolickiej niech staną się akumulatorami ładowania sił kulturalnych, które wzmocnią płytkość wiary mas ludowych.

Referat wywarł olbrzymie wrażenie. Swoboda w przemawianiu i ton spokojnego przekonywania słuchających świadczył, że prelegent, mówiąc do inteligencji, chciałby całe serce wypowiedzieć.

Wywiązała się żywa dyskusja.

Prof. Martyniak Czesław twierdził, że istnieje wśród katolików ferment w którym mamy skrystalizować społeczne wartości katolicyzmu, ustalić jednolity pogląd katolicki i związać programowo ludzi, aby jednomyślnie działali w sprawach takich, jak ustawa małżeńska, szkoła bezwyznaniowa i t. p. Poglądy należy urabiać przez prasę i wywierać wpływ na masy, zachowujące przeważnie biernie formy katolickie. Musimy doprowadzić do mocarstwowej Polski katolickiej.

P. Stachurski, wiceprezes Stow. Mężów Katol. w Chełmie, apelował do inteligencji w sprawie użyczenia przez nią swej pracy wśród ludu w ramach Akcji Katolickiej.

Mgr. Krawczyk Edward poruszył problem jednolitego frontu komunistów z socjalistami i żydowskim Bundem, wspomniał o rewolucjach austrjackich i hiszpańskich, jak również prześladowaniu katolików w Meksyku przez rząd socjalistyczno-bezbożniczy, zwrócił uwagę na silne tendencje łączenia się i zmowy sekciarzy z radykalno-lewicowemi odłamami w Polsce i wobec tych zjawisk wezwał do tworzenia jednolitego frontu katolików w obronie wiary i utrwalenia porządku społecznego w państwie przez ciągłe dążenie do odrodzenia Polski w Chrystusie.

X. Prof. Kruszyński Józef podkreślił wagę nawoływania do walki z niebezpieczeństwem, jakie zagraża światu od neopoganizmu, współcześnie szerzącego się. W celu przeciwdziałania inteligencja musi pracować wśród nieuświadomionych w trosce o wzmocnienie gmachu wiary i pogłębienie zrozumienia nauki ewangelicznej, żeby wszyscy rzeczywiście czuli się członkami mistycznego ciała Chrystusa.

Przewodniczący na zakończenie Zjazdu wezwał zgromadzonych do zapisywania się w szeregi zrzeszeń katolickich, gdyż w przeciwnym razie w doniosłym, współcześnie dokonywanym akcie przebudowy społecznej zabraknie katolików, co byłoby stratą trudną do powetowania w bardzo długim przeciągu czasu i może nawet stało się przyczyną nieszczęść, jakieby nawiedzić mogły Polskę oddaną pod wpływy elementów rozkładowych.

Uczestnikom pozostały niezatarte wrażenie ze Zjazdu. Spełnił on poważną rolę budzenia czujności katolików i zachęcił inteligencję do pracy nad budową potężnej Polski, w której niepodzielnie zapanuje Chrystus-Król!

Z żałobnej karty.

Ś. p. Leon Waściszewski.

Zmarły 22 marca b. r. w Warszawie prof. zwyczajny Kat. Uniwersytetu Lubelskiego *Leon Waściszewski*[1] pracował i wykładał w tej uczelni od chwili jej założenia aż do swych dni ostatnich. W historji Uniwersytetu należy Mu się zaszczytna wzmianka, jako jednemu z założycieli i współtwórców nowej instytucji naukowej we wskrzeszonej Polsce. Z tem większym smutkiem i żalem spoglądamy na Jego świeżą mogiłę, że Zmarły zgasł przedwcześnie, bo zaledwie w 48 roku życia.

Prof. Waściszewski urodził się w r. 1886. Do szkół średnich uczęszczał w Warszawie, gdzie w r. 1904 ukończył szkołę realną. Po chwilowym wyjeździe do Belgji w r. 1905, wstąpił w r. 1907 do Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach, który ukończył w r. 1912 ze stopniem „uczonego agronoma pierwszego rzędu". Następnie przez pięć lat pracuje naukowo w wyżej wspomnianym Instytucie, przygotowując się do pracy profesorskiej. W r. 1917 zostaje delegowany na rok do Uniwersytetu w Petersburgu.

W okresie wielkiej wojny światowej prof. Waściszewski pracuje w szeregu polskich organizacyj i tak w Centralnym Komitecie Obywatelskim Królestwa Polskiego w Charkowie, w Radzie Zjazdów polskich organizacyj pomocy ofiarom wojny w Petersburgu jako dyrektor biura statystycznego, w Komisji likwidacyjnej dla Spraw Królestwa Polskiego, w pracach Narady Ekonomicznej i Rozrachunkowej, jako kierownik działu rolniczo-ekonomicznego.

Od roku 1918/9 wykłada statystykę i politykę ekonomiczną w Uniwersytecie Lubelskim. W roku 1920 uzyskuje na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie veniam legendi z powyższych przedmiotów. Następnie mianowany profesorem zwyczajnym, sprawował urząd Dziekana Wydziału Prawnego w latach 1920—1922 i w r. 1924/5 i urząd Vice-Rektora w latach 1922—1925. W owym czasie, w chwilach bardzo dla Uczelni trudnych, w okresie inflacji i dewaluacji pieniądza pracował z niesłychanem poświęceniem dla Uniwersytetu Lubelskiego.

Zmarły ogłosił szereg prac w języku rosyjskim i polskim, z których najważniejsze są „Ewolucja produkcji rolnej w Królestwie Polskiem", Warszawa 1919 i „Statystyka — Teorja metody statystycznej", Lublin 1930.

---

[1] Dopiero w ostatnich latach swego życia wrócił prof. Waściszewski do rodowego nazwiska, zmienionego przez Jego ojca ze względów politycznych. Przedtem nosił nazwisko Waściszakowski.

Oprócz tego prof. Waściszewski prowadził wykłady zlecone w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i był naczelnikiem Wydziału Statystycznego Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie. Owocem tej ostatniej działalności praktycznej były prace „Pracownicy młodociani w świetle badań Kas Chorych", Warszawa 1933 i „Rys statystyczny organizacji i lecznictwa Kas Chorych", Warszawa 1933.

Jako naukowiec był to umysł głęboki, trzeźwy i jasny. Opanowawszy doskonale dziedzinę wiedzy, w której się specjalizował, planował dalsze prace z dziedziny polityki agrarnej i kilka tygodni przed przedwczesną śmiercią z zapałem o nich dyskutował. Jako człowiek był pogodny, towarzyski, ogólnie przez przyjaciół, kolegów i znajomych kochany i lubiany. Był wielkim i szczerym przyjacielem młodzieży. Dowodem uznania zalet jego umysłu i charakteru, były ogromne tłumy, odprowadzające Go z serdecznym żalem na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarz lubelski w dniu 25 marca. Pozostawił żonę i dwoje dzieci. Cześć Jego zacnej pamięci i pokój Jego duszy.

W. K.

Ś. p. ks. Jan Władziński.

13 lutego b. r. zmarł ks. kanonik Jan Władziński, znany na terenie lubelskim z działalności duszpasterskiej, publicystycznej i społecznej. Był gorącym patrjotą i działaczem z okresu zaborów. Zmarły pracował na wielu terenach społecznych, uczestnicząc we wszystkich szlachetnych poczynaniach, jakie rozwijano na terenie Lublina.

Wydane przez Niego broszury jak „Grunwald", „Semici" i „Skarga" przepojone są głęboką miłością ojczyzny i troską o Jej dobro.

Z zamiłowaniem i znastwem zajmował się zbieraniem antyków. Brał żywy udział w założeniu Muzeum Lubelskiego i do końca życia był członkiem Zarządu. Bogate swoje zbiory ofiarował Uniwersytetowi Lubelskiemu i w ten sposób dał początek Muzeum przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Zbiory te obejmują dziesięć działów i zawierają łącznie 560 przedmiotów. Senat K. U. L. mianował ks. Władzińskiego kuratorem tych zbiorów muzealnych i uczcił Jego ofiarność przez nazwanie muzeum Jego imieniem oraz przez powołanie Go na członka założyciela Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Dodać należy, że zbiory te powiększyły się jeszcze bardziej dzięki p. Anieli Władzińskiej (bratowej ś. p. ks. Władzińskiego), która po śmierci ks. Władzińskiego dodała cały szereg cennych zabytków.

Z Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej.

Rada Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej zebrała się w dniu 14 marca b. r. celem wysłuchania i przyjęcia sprawozdań z działalności za 4 lata od 1931 do 1934 i wyboru nowych władz. Rada zatwierdziła spra-

wozdania oraz zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej udzieliła Zarządowi ustępującemu absolutorjum.

Dorobek Towarzystwa szczególnie w zakresie wydawnictw książkowych jest pokaźny. Obok poważnych dzieł, stanowiących rozprawy naukowe, za wskazane uważano drukowanie książek mniejszego formatu w dwuch serjach: Nauka — Filozofja — Religja i Polska pod względem religijnym. Ukazało się nowych 10 książek, które opracowali: X. Dr. A. Szymański — Społeczne znaczenie rozwodów; Rozbiór krytyczny prawa małżeńskiego, uchwalonego przez Komisję Kodyfikacyjną — praca zbiorowa pod redakcją X. Dr. J. Wiślickiego; Dr. B. Rutkiewicz — Indywidualizacja, ewolucja i finalizm biologiczny; X. Dr. M. Skibniewski T. J. — Znaczenie dydaktyczne historji w szkołach średnich; J. Siwecki — Istota egoizmu i jego przejawy; Kodeks Społeczny — zarys katolickiej syntezy społecznej, opracowany przez Międzynarodowy Związek Badań Społecznych w Malines, II wydanie w przekładzie L. Górskiego i X. A. Szymańskiego; O. Wł. Szołdrski — Zakony i zgromadzenia zakonne w Polsce; Wł. Arcimowicz — „Assunta" C. Norwida; X. Dr. M. Niechaj — Oratio liturgica pro defunctis in Ecclesia Russa ortodoxa; Katolicyzm, Kapitalizm, Socjalizm — II wydanie listu pasterskiego Biskupów austrjackich poprawione i uzupełnione w tłumaczeniu i z objaśnieniami X. Dr. St. Wyszyńskiego. Wydaje się ponadto od października 1933 r. Front Pracy, miesięcznik poświęcony sprawom robotniczym, przychylnie przyjęty wśród sfer robotniczych i dodatnio oceniany przez czasopisma Akcji Katolickiej.

Poza działalnością wydawniczą Towarzystwo udziela pomocy materjalnej studjującym, mianowicie z Fnnduszu wydawniczego prac doktorskich i Katolickiego Funduszu Stypendjalnego udzieliło 4 zapomóg na druk rozpraw, studja naukowe i wyjazd zdrowotnościowy. Zorganizowało również kilkanaście zebrań dyskusyjnych z dziedziny filozofji za pośrednictwem Towarzystwa Filozoficznego św. Tomasza z Akwinu i studenckiego Koła Studjów Filozoficznych im. św. Tomasza.

Na wzmiankę zasługuje też zbiorowo opracowany artykuł o Polsce do Dictionnaire de Theologie Catholique, który redakcja przyjęła bardzo dobrze, a w szczególności o historji nauk kościelnych wyraziła się, że to będzie objawieniem dla Zachodu.

Program na przyszłość przewiduje nietylko kontynuowanie dotychczasowej działalności, ale dalsze jej rozszerzenie. Już obecnie w 1935 r. wyszły z druku 2 książki: X. Dr. J. Wiślickiego — Kardynał Piotr Gaspari, kartka z życia Kościoła katolickiego i O. M. Pirożyńskiego C. SS. R. — Statystyka Kościoła w Polsce. Dalsze książki są w opracowaniu. Wreszcie ukazało się akademickie pismo Towarzystwa p. n. Odrodzenie, redagowane przez Stow. Kat. Młodz. Akad. Odrodzenie.

Rada dokonała wyboru Zarządu w następującym składzie: J. M. X. Rektor A. Szymański, Prof. J. Kamiński, p. H. Trzebińska, Asystent Al. Kunicki,

Mgr. K. Turowski, oraz zastępcy Mgr. E. A. Krawczyk i Mgr. Ad. Florkiewicz. Do Komisji Rewizyjnej weszli: X. Prof. P. Kałwa, Prof. Al. Kossowski, Prof. A. Pastuszka.

Przewodniczył na zebraniu X. Rektor P. Stopniak, a po ukonstytuowaniu się prezydjum Rady, Prorektor L. Białkowski, sekretarzował X. Prof. J. Wiślicki.

Akademja tomistyczna.

Dnia 10 marca Koło Stud. Filozoficznych im. św. Tomasza czciło swego patrona. Rano o godz. 10-ej Mszę św. w kaplicy uniwersyteckiej odprawił ks. prof. Dr. J. Pastuszka. O godz. 18-ej w II auli K. U. L. odbyła się uroczysta akademja, na program której złożyło się: Słowo wstępne wygłoszone przez prezesa Koła Ojca B. Domagałę, śpiew „O Doctor optime" w wykonaniu chóru Kleryków Seminarjum Duchownego, referat ks. prof. Dr. A. Słomkowskiego p. t. „Duch św. Tomasza a potrzeby czasów dzisiejszych", recytacja kol. L. Cieślika „Moja Pieśń Wieczorna" Kasprowicza i na zakończenie śpiew chóru „Panis Angelicus" „Laudate Dominum". Akademję zaszczycił swoją obecnością J. Ekselencja ks. biskup M. Fulman, oraz liczne grono osób ze społeczeństwa lubelskiego.

Prenumerata roczna w kraju wynosi 12 zł., półroczna 6 zł., dla nauczycieli roczna 8 zł., dla studentów i kleryków 6 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.00. PKO: miesięcznik „Prąd" nr. 4380.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ Z. S. DRANIEWICZ.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr. A. SZYMAŃSKI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. FLORKIEWICZ

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

P. T.

PRENUMERATORZY!

Administracja Prądu zwraca się z uprzejmą prośbą do tych, którzy nie kompletują Prądu o łaskawe przesłanie do Administracji numerów styczniowego, lutowego i marcowego b. r.

Za nadesłane egzemplarze zwracamy opłatę w cenie 1 zł. za egzemplarz.

DRUKARNIA PANSTWOWA LUBLIN.